



numer 1(5) ♦ styczeń 2024

cena 10 zł

Sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych Księża Salezjanów w Oświęcimiu. Fot. Tomasz Klimczak.

Początki Salezjanów na ziemiach polskich
Stan Lesny Scholarship Fund
Pożar w Oświęcimiu
Foto Mimoza
Ostatnie dni KL Auschwitz
40 lat działalności TOnO



ŁUKASZ SZYMAŃSKI

KOLEKCJONER I MIŁOŚNIK MIASTA OŚWIĘCIMIA

Do zbiorów poszukuję wszelkich materiałów z miasta Oświęcimia: butelki, etykiety, reklamy, dokumenty, rachunki, druki firmowe, zdjęcia, pocztówki itp.

W szczególności jednak interesują mnie wszelkie fotografie, reklamy i pamiątki z zakładów fotograficznych działających na terenie Oświęcimia od XIX w. do lat 60' oraz ich filie w innych miastach. Wśród nich:

- Awit Szubert (Schubert) - Oświęcim, Kraków, Szczawnica
- M. Pressler - Oświęcim, Kraków, Łańcut, Lwów, Hirschstetten
- Leon Łoboś - Oświęcim, Bielsko Biata

FOTOGRAFIK

Zbiory Historyczne Mirosława Ganobisa „Piwniczka u Ganobisa”



Adres:
ul. Ignacego Łukasiewicza 1/4
32-600 Oświęcim
e-mail: mirren@poczta.onet.pl
☎ 501 508 665



Muzeum można zwiedzać po wcześniejszym uzgodnieniu

Prywatne Muzeum Techniki Wojskowej w Rajsku



Muzeum oferuje przejażdżki pojazdami wojskowymi z okresu od II wojny światowej wzwyż. Zwiedzający mają możliwość poznać historię sprzętu jak i samego pałacu w Rajsku.

Adres: ul. Pszczyńska 26, 32-600 Rajsko
e-mail: pmtwrajsko@gmail.com
☎ 604 465 652

Muzeum można zwiedzać po wcześniejszym uzgodnieniu

W najnowszym wydaniu przeczytasz

Początki Salezjanów na ziemiach polskich	4 strona
Rozstrzelano członków konspiracji	11
Ostatnie dni KL Auschwitz	12
Śmierć „Kostka”	13
Pierwsza egzekucja Polaków	14
Mikołaj Hoszowski	15
Historia pałacu w Rajsku (część druga)	16
Stan Lesny Scholarship Fund	18
Odchodzą ostatni świadkowie	21
Nadal w kontakcie z historią KL Auschwitz	22
Pożar w Oświęcimiu	24
Pomagała więźniom KL Auschwitz	27
Długie pożegnanie z bratem	28
Foto Mimoza	30
40 lat działalności TOnO	32
Rok 1900 – schyłek pocztówki „grussowej” oraz karty w kolorach metalik	34

fol. Tomasz Klimczak

Witamy wszystkich miłośników historii w nowym 2024 roku

Noworoczny numer biuletynu jest już piątym, który trafia w Wasze ręce. Historycy i miłośnicy dziejów miasta i okolic, przygotowali dla czytelników dużą dawkę wiedzy i ciekawostek w swoich artykułach. Bardzo cieszy nas, że cały czas powiększa się grono osób publikujących w „Kurierze Historycznym Oświęcim”. Do miejsc, gdzie można nabyć numery naszego wydawnictwa, dołączyło Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej. Jesteśmy jak zwykle w Muzeum Zamek i Osiedlowym Domu Kultury Zasole. Nieustannie zapraszamy wszystkich chętnych do współpracy.

W tym wydaniu dr Rafał Guzik przybliży niezwykle ciekawą

historię Salezjanów w Oświęcimiu a Iwona Mejza kontynuuje cykl o pałacu w Rajsku. Są też z niezwykle interesującymi artykułami Adam Leśniak i Michał Jarnot. Kolejny raz Łukasz Szymański zabierze nas do świata starych pocztówek i fotografii, a dr Adam Cyra okiem historyka przedstawi kolejne ciekawe fakty.

Tomasz Klimczak, redaktor naczelny

Zapraszamy do kontaktu i współpracy z naszą redakcją wszystkich chętnych, którym nieobojętna jest historia Oświęcimia. **Poczta e-mail: kurier.historyczny@interia.pl**



TOMASZ KLIMCZAK

Tomasz Klimczak – dziennikarz radiowy i telewizyjny. Realizator filmowy, animator kultury i miłośnik historii. Licencjonowany przewodnik miejski po Oświęcimiu, wspólnie z Mirosławem Ganobisem współprodukował filmy „Oświęcim – Auschwitz na styku dwóch światów” i „Oświęcim Praga”. Prowadzi Klub Historyczny w Osiedlowym Domu Kultury Zasole w Oświęcimiu.

NIEZNANE ŹRÓDŁO HISTORII SALEZJANÓW W OŚWIĘCIMIU

Początki Salezjanów



RAFAŁ GUZIK

Historia Salezjanów w Polsce sięga 1898 r., kiedy to pierwszy wysłannik zgromadzenia dotarł do Oświęcimia i otrzymał od proboszcza oświęcimskiej parafii – ks. Andrzeja Knycza zabytkową kaplicę św. Jacka Odrowąza wraz z ówczesnymi ruinami poddominikańskiego kościoła pw. św. Krzyża. Kolejno otwarto pierwszy zakład salezjański, gdzie rozpoczęto przyjmować – na wzór turyński – wychowanków. Z trudem wzniesiono okazały gmach, a jednocześnie odrestaurowano dawny kościół, przyjmując wezwanie Matki Bożej Wspomożenia Wiernych.

Od samego początku przybyli do Oświęcimia księża salezianie podjęli wysiłek sporządzenia kroniki, w której dokumentowali najważniejsze wydarzenia dla swojej działalności. Dotychczas dostępna była „Kronika Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu, tom I od roku 1898 (21 sierpnia)”, na podstawie której opracowano w 2013 r. jej nowe wydanie pt. „Zakład im. Księdza Bosko w Oświęcimiu 1898-1907. Kronika Tom I” autorstwa ks. Waldemara Witolda Żurka SDB. Zainteresowanych w tym miejscu odsyłam do tego wydania, jest ono dostępne w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu. Znana jest także publikacja Jana Ptaszkowskiego pt. „Sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu” wydana w 1994 r., która jest kompletną pracą dotyczącą historii dawniej dominikańskiego, a obecnie salezjańskiego kościoła w Oświęcimiu. O wiele jednak mniej znanym źródłem historii Salezjanów w Oświęcimiu jest dzieło ks. dra Józefa Michalskiego „Kościół N.P. Marii Wspomożycielki w Oświęcimiu”, wydany jako maszynopis w Oświęcimiu w 1920 r. Właśnie o tym źródle chciałbym powiedzieć słów parę w niniejszym artykule.

Kim był ks. dr Józef Michalski?

Autor rzeczoności opracowania – ks. dr Józef Michalski – urodził się 12 marca 1885 r. w Czerniowcach (Bukowina, obecnie Ukraina). Przybył do Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu już w 1900 r., był jednym z jego pierwszych wychowanków. Zgodnie z systemem turyńskim, oprócz edukacji typowo zawodowej – rzemieślniczej, wprowadzono w Oświęcimiu czteroletnie gimnazjum rozwojowe, mające formować przyszłych kandydatów do zgromadzenia.

Już w 1904 r., a więc zaledwie 6 lat po przybyciu pierwszych Salezjanów na ziemię polskie, spośród 12 absolwentów gimnazjum rozwojowego, 6 wstąpiło do nowicjatu, z których 4 wytrwało do święceń kapłańskich. Jednym z nich był ks. dr Józef Michalski. Nowicjat odbył w latach 1905-1906 w Daszawie, a święcenia kapłańskie przyjął 3 sierpnia 1914 r. w Foglizzo (Włochy)¹. Studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, w latach 1916-1917 był współredaktorem czasopisma „Pokłosie Salezjańskie”. Był świadkiem wizyty gen. Józefa Hallera (twórcy Błękitnej Armii) w Zakładzie Salezjańskim 12 czerwca 1919 r., który wracał wówczas z Cieszyna do rodzinnego domu w Dworach.

inspektora Zgromadzenia w Polsce – ks. Tirone, udał się on do Skawy na Podhalu, gdzie miał organizować kolejny dom salezjański. W budowie kościoła był on bardzo aktywny, apelował do ofiarności parafian, uzyskując w ten sposób sowe datki na ukończenie budowy. Niestety, praca ponad siły wyczerpała ks. J. Michalskiego, który do tego chorował na gruźlicę. Pracując razem z robotnikami fizycznymi przy wyładunku materiałów budowlanych z wagonów, został potrącony przez spadający kamień, na skutek czego wkrótce, w 1922 r. zmarł. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Rabce². Niestety na tym kończy się wiedza o autorze opracowania – nie dysponujemy również żadną jego fotografią.



Wizyta gen. Józefa Hallera w Oświęcimiu – 12 czerwca 1919 r.

Niewiele więcej wiemy o wspomnianym autorze naszego opracowania, oprócz tego, że początkiem lat 20. ubiegłego wieku, na polecenie ówczesnego

Historia Oświęcimia wg ks. dra Józefa Michalskiego

Dzieło zatytułowane „Kościół N.P. Marii Wspomożycielki w Oświęcimiu”

na ziemiach polskich

pisane jest maszynopisem, datowane „Oświęcim 1920”. Rozpoczyna słowo wstępne skreślone 25 marca 1920 r., w którym autor pisze: *„Zbliżającemu się pociągiem do Oświęcimia podróżnemu ukazują się w ostrych konturach czerwony dach, jakiegoś dużego, wysokiego kościoła. Sterczy on spośród dachów miejskich jak olbrzym, a powagą swej wielkości i starożytności jedna sobie powszechny i głęboki szacunek”*. Następnie, w części pierwszej opracowania „Czasy historyczne”, ks. dr. J. Michalski opisuje najstarsze dzieje Oświęcimia. Autor przytacza informacje, których próżno szukać w innych opracowaniach – wspomina np. o podaniu miejscowym, wedle którego „w miejscu, gdzie dziś wznosi się piastowski zamek, stała sławna na całą okolicę świątynia pogańska, a przy niej znajdowała się osada”. Opisując średniowieczne czasy Księstwa Oświęcimskiego, pisze, iż: *„Przez poddanie się w lenno obce, księstwo oświęcimskie stanęło otworem dla rozmaitych zgubnych prądów religijnych, które nurtowały na zachodzie. Husyci, Kalwini, a potem Biczownicy, Begwardzi i Apostolscy Bracia, arjanie posiadali w Księstwie oświęcimskim bardzo wiele wyznawców. Szeregi wiossek i całe parafie przechodziły na ich wiarę. Kościoły katolickie stawały się ich zborami (...) Przez poddanie się w lenno, język obcy zaczął się szerzyć w Księstwie, a miasta stawały się czesko-niemieckimi (...) Oświęcim i Zator mówiły i pisały językiem niemieckim i czeskim. Jedynie tylko duchowieństwo starało się przez używanie języka polskiego o dźwiganie narodu”*.

Kolejno, już po wcieleniu księstwa do Korony Polskiej, autor wskazuje, iż „Zabroniono też Żydom osiedlać się w większej liczbie w Oświęcimiu, a to z powodu, że opanowawszy północną część miasta, palili tam gorzałkę i naród rozpijali (...) Za panowania Zygmunta III (...) rozwinął się przemysł domowy i handel. Do Oświęcimia przyjeżdżali kupcy arabscy”. Potop szwedzki był dla Oświęcimia tragiczny w skutkach – kontrybucje i kwaterunek Szwedów spowodował exodus ludności na Śląsk, do tego pożar zniszczył miasto do reszty. W 1660 r. naliczono w mieście zaledwie 50 domów, a zamek „strzaskany kulami, groził upadkiem”. Po I rozbiorze Polski, Oświęcim znalazł się w granicach Austrii. W 1780 r. miasto wizytował cesarz

Józef II, który dokonał wówczas kasaty klasztoru dominikańskiego. Oświęcim całkowiec wówczas podupadł, do czego przyczyniły się także późniejsze wojny napoleońskie. Dopiero zbudowanie kolei z Krakowa do Bohumina w 1855 r., a także z Górnego Śląska do Oświęcimia w 1863 r. wpłynęły na wzrost i rozwój pomyślności miasta.

Autor wspomina także o żywole rzeki Soły, która wylewała w latach 1805, 1813, 1830, 1833 – kiedy to *„mnóstwo chat stojących na brzegach Soły runęło w jej nurty”*. Interesujący jest opis zmiany koryta rzeki Soły, jakoby po wielkiej powodzi w 1805 r. rzeka Soła zmieniła swe koryto, ponieważ wcześniej płynęła w stronę dworca kolejowego i Babcic. Z kolei *„Po r. 1866 zajęto się regulacją Soły. W tym celu na tarasach szutrowych nasadzono wikliny i drzewa, które dziś widzimy. Kiedy w roku 1910 nastąpiło w Oświęcimiu starostwo, zadrzewione tarasy zamieniono na park miejski”*.

Szeroka analiza poczyniona jest przez ks. dra J. Michalskiego odnośnie gleb, na których położony jest Oświęcim. I tak, pisze on, że *„Na pokładach naszego lössu w Oświęcimiu wznosi się kościół N.P. Marji Wspomożycielki. Jest to ciężka, żółto-szara glina, na której rozbudowano Oświęcim i okoliczne wioski”*.

Niezwykle ciekawe są uwagi autora dotyczące drugiego zamku, jaki miał istnieć w Oświęcimiu. Pisze on: „Dopiero przeglądając starożytne dokumenta w archiwum oo. Dominikanów w Krakowie 1919 roku, odkryłem poźółkłe pergamiны, w których mowa o pierwotnym zamku w Oświęcimiu. Piszą o nim trzy dokumenta w języku łacińskim i czeskim (...) Dokument księcia Jana II (księcia oświęcimskiego; dokument sporządzony w języku łacińskim, przywołany przez autora – przyp. R.G.) z r. 1405 opisuje dokładnie położenie zamku. Wedle tego dokumentu, pierwotny zamek wznosił się na górze poza ogrodem Dominikanów, darowanym przez adwokata Henryka Fulszrisela. Stara góra zamkowa z jednej strony graniczyła z drogą publiczną, a z drugiej z wodą, która płynęła z młyną p. adwokata (...) W dokumencie z r. 1611 czytamy, że na starej górze zamkowej były place i cztery drewniane domeczki, zamieszkałe przez obywateli Oświęcimia (...) W tyle więc poza klasztorem «retro claustrum», tuż poza

tym ogrodem na przyległej, stromej i obszernej górze wznosił się stary zamek, niezawodnie drewniany. Była to widocznie owa pierwsza góra nad przastarymi brzegami Soły, na których założyciele starożytnego Oświęcimia, Osowie, zamek swój wzniesli, a za czasów Wielkiej Chrobacji (czyli czasów słowiańskich, ok. VIII w. – przyp. R.G.) odbudowali i wzmocnili, by bronić przed napadami obcych ludów”.

Skąd wzięli się Dominikanie w Oświęcimiu?

Po tych ogólnych rozważaniach dotyczących historii Oświęcimia, autor precyzyjnie opisuje dzieje Dominikanów w Oświęcimiu. Otóż książe oświęcimski Władysław i jego żona Eufrozyna nie mogli doczekać się potomstwa. Z tej przyczyny uczynili oni śluby, że jeśli otrzymają pożądaną łaskę, wystawią Dominikanom kościół i klasztor w Oświęcimiu. Tak też się stało – wydzielili więc Dominikanom ze swego majątku grunty pod budowę klasztornych gmachów i łożyli pieniądze na ich wzniesienie. Gruntem okazał się wolny pagórek od zachodniej strony miasta tuż obok jego obronnych murów. To właśnie tam w początkach XIV w. wzniesiono okazały kościół. Klasztor ten nie posiadał jednak nigdy więcej niż dziesięciu członków, w tym siedmiu księży. Kościołowi nadano tytuł św. Krzyża, na *„uczczenie drzewa, na którym Chrystus umarł. Był to uświęcony zwyczaj wieków średnich, kiedy w czasie wojen krzyżowych królowie jerozolimscy wysyłali do Europy kościołom i książętom relikwie św. Krzyża”*. Jak wspomina, *„Starym zwyczajem znajdowały się pod prezbiterjum grobowce książąt i kasztelanów oświęcimskich”*, które w późniejszym czasie, tj. gdy kościół był ruiną, otwierały się wśród kwitnących krzaków bzu i malin.

Autor opisuje także prześladowania, jakie dotknęły Dominikanów w latach 1312-1318 przez działania Begwardów i Apostolskich Braci (ówczesnych herezyków, zwanych Arianami). Doszło do tego, że zajęli oni kościół św. Krzyża w Oświęcimiu, który zajmowali przez kolejne 70 lat – powrót Dominikanów nastąpił dopiero w 1385 r., kiedy w Oświęcimiu panował wówczas książę Jan II. W kolejnych latach Dominikanie na-





czytaj dalej ze str. 5

bywali liczne nieruchomości w okolicy Oświęcimia. Między innymi nabyli tzw. łąki mnisze w Pławach, wieś Broszkowice, Budy koło Brzeszcz. W XV i XVI w. kościół trzykrotnie się spalił, co było powodem jego odbudowy w stylu odrodzenia, czyli renesansu w latach 1608-1610.

Pamiętką po Dominikanach, a istniejącą po dziś dzień, jest kaplica św. Jacka, czyli dawny zakonny kapitularz, w którym „przez trzy wieki zasiadali tu sędziwi Ojcowie i radzili nad dobrami klasztoru i ratunkiem dusz”. Ks. J. Michalski wskazuje, że „kiedy nadszedł rok 1594, w którym św. Jacek został kanonizowany i między świętych uroczyscie policzony, dostojni Ojcowie przebudowali swój kapitularz na kaplicę św. Jacka, by uczcić pamiętkę tego wielkiego zdarzenia”. Wspomina także o niezwykłym zdarzeniu z 1825 r., kiedy to kaplica stanowiła już tylko skład słomy i siana, a koń złamał wówczas sklepienie i wpadł do grobowca, o którym nikt wówczas nie wiedział. Nie było wówczas również wiadome, kto w grobach leży, oprócz Mikołaja Mstowskiego z Mstowa, który zginął w trakcie potopu szwedzkiego.

Kasata zakonu Dominikanów w Oświęcimiu

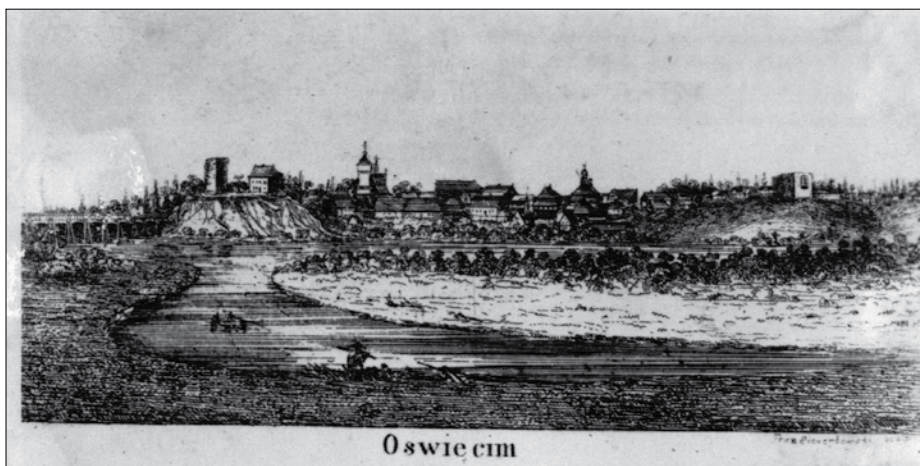
W związku z rozbiorem Polski, dawne Księstwo Oświęcimskie przypadło w udziale Austrii. Po trudnych dla Polaków rządach cesarzowej Marii Teresy, nastąpiły czasy jej syna Józefa II. Reskrytem z 30 października 1781 r. „zabrał się do kasowania klasztorów w całym swoim państwie”. Specjalna komisja złożona z urzędników dokonywała wówczas tzw. Inwentursoperatum, czyli spis inwentarza. Józef II zniósł ogółem 700 klasztorów oraz zredukował liczbę zakonników z 63 do 27 tysięcy. Z kasacją klasztoru w Oświęcimiu w 1790 r. wiąże się interesująca historia. Mianowicie członkom komisji podczas inwentaryzacji dóbr „pewnej nocy ukazało się dziwne zjawisko. Jakaś postać w dominikańskim habicie staje przed nią i surowym głosem rozkazuje poniechanie rozpoczętej roboty i nieważenie się znoszenia klasztoru (...) dawały się słyszeć po nocach dzwonienia”, a także chór Dominikanów śpiewający psalmy brewiarza.

Ostatnim przeorem konwentu oświęcimskiego był o. Dominik Reisman. Pisał on w 1806 r.: „Nie traćcie serca, że nas mało, że nic nie zrobimy (...) Nie żądam od was rzeczy nadzwyczajnych, tylko według możliwości dopełnienia po-

wołania swego (...) Matko Jezusowa, która raczyłaś się zawsze okazywać szczególną Opiekunką naszą, bądź nam teraz biednym Obroniciełką i Panią naszą. Twojej macierzystej, przemożnej opiece poruczam siebie i ten ubogi klasztor. Amen”. Widać w tych ostatnich zdaniach ostatniego przeora swoiste proroctwo – że oto jeszcze w tym samym wieku pojawią się w ruinach już oświęcimskiego konwentu ci, którym Wspomożycielka Wiernych dopomóże... Finalnie, w 1811 r. „wpadła do klasztoru c.k. komisja i odebrała przeorowi o. Dominikowi Reismanowi rządy i administrację. Nie pomógł rekurs wniesiony przez o. Reimana do Wyoskiego c.k. Guberjum we Lwowie. W pięć lat później dnia 21 czerwca 1816 roku klasztor dominikański w Oświęcimiu został zniesiony (...) Majątek sprzedano na licytacji”.

Ruiny

W 1819 r. po raz ostatni uderzono w dzwony kościelne, które następnie wiewziono do Bielana pod Kętami, gdzie uprzednio je sprzedano „tanio, za marne pieniądze!”. Zniszczeniu uległy pomniki i nagrobki marmurowe, jakie były umieszczone w kościele św. Krzyża, „Biblioteka klasztorna z ważnymi rękopisami poszła w ręce kramarzy i mydlarzy. Organy kościelne sprzedano kościołowi lipnickiemu”. Inne sprzęty kościelne zakupiła przeważnie parafia oświęcimska; ornaty trafiły do Poręby Wielkiej, a ambona do kościoła w Przeroszowie. Sama nieruchomość została sprzedana za 21 tysięcy i 6 florenów drogą licytacji infułatowi i proboszczowi oświęcimskiemu ks. Idziemu Russockiemu, który przekazał je swojemu bratankowi Kajetanowi Russockiemu herbu Zadora. Następnie



Panorama Oświęcimia – czasy upadku klasztoru poddominikańskiego.



Ruiny kościoła pw. Świętego Krzyża – przed odbudową.

dobra przeszły w ręce rodziny Dąbskich (poprzez zięcia Kajetana Russockiego – Mikołaja Dąbskiego).

Klasztor stopniowo niszczał, przestając bez jakiegokolwiek opieki. Przegniłe belki dachowe groziły zawaleniem. Wreszcie dach się załamał i wpadł do środka, a z nim runęło gotyckie sklepienie w prezbiterium i drewniany pułap w nawie – stało się to w 1845 r. Dawną zakrytą zamieniono na skład, a kaplicę św. Jacka na magazyn zboża, założywszy jej malowane ściany deskami. W 1863 r. w mieście wybuchł pożar, który m.in. spalił kościół parafialny. Mikołaj Dąbski chciał przekazać miastu całą nieruchomość, celem odbudowy kościoła parafialnego, ale mieszkańcy na to jednak nie przystali. Dąbscy pozostawili po sobie troje dzieci, którzy nie mogąc utrzymać całości nieruchomości, zmuszeni byli częściowo je sprzedać: „Niektóre nabył notariusz Niemczewski, inne żyd Joachim Schönker. Schönker kupił zamek piastowski, dwór i oficyny, klasztor dominikański i inne dobra”. Dalej, autor naszego opracowania pisze: „Tymczasem olbrzymie mury kościoła św. Krzyża wystawione były na działanie żywiołów. Pod wpływem powietrza i żywiołów wierzchnie warstwy ceglano-muru zaczęły wietrzeć i w ziemię się obracać. Niebawem pokryła je trawa i krzaki. Strugi deszczu zdołały po latach przedrzeć się nawet w głąb murów, pomiędzy poszczególne cegły, rozpuszczając powoli wapno (...) Tak ten kościół, co jak matka tulił do siebie i wychowywał dziadków i pradiadków, prawników i wnuków i całe pokolenia w ciągu sześciu wieków – sam w siódmym wieku z ostatniej swej szaty został odarty, a skazany na tortury żywiołów – stanął w ruinach!... A przy nim żydzi rozbili jatkę, zbudowali szopy na stajnie i składy węgla, a na miejscu niegdyś świętym założyli magazyn nafty. Zakrytą zamieniono na żydowski sklepik, kaplicę św. Jacka na skład szmat i kości. W r. 1893 chcieli nawet część ruin kościelnych zamienić na prywatne mieszkania. Gorszego zbezczeszczenia Domu Bożego i pamiątki wyobrazić sobie prawie trudno. I nikt się czynnie nie ujął za tym piastowskim, prastarym pomnikiem”.

Czasy odbudowy

„Mamo, mamo, patrz no, Matka Boska na ruinach” – tymi słowami pewien pięcioletni chłopczyk, będący na ręku swej matki, zawołał, gdy w czasie procesji z okazji oktawy Bożego Ciała, w dniu 31 maja 1894 r., ujrzał na ruinach dawnego poddominikańskiego kościoła wizerunek Matki Bożej. Ks. J. Michalski w swym opracowaniu pisze: „Wiele



Dobrodzieje salezyjańscy wraz z ks. bp. Anatolem Nowakiem i ks. pralatem Andrzejem Knyczem.



Początki odbudowy – w tle widoczna odrestaurowana kaplica św. Jacka i prezbiterium dawnego kościoła św. Krzyża.

osób z warstw nawet inteligenckich zeznało, że istotnie widziały N.P. Marię z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Kilka zeznań zostało ściśle spisanych przy świadkach w osobnych protokołach”. Według tych świadków, była to dokładnie Matka Boża Wspomożycielka Wiernych – ta sama, której wizerunek później przywieźli Salezianie z piemonckiego Turynu. Matka Boża ukazała się po stronie północnej obok triumfalnego łuku – obecnie znajdują się tam drzwi na wypadek pożaru.

Sytuacja ta była impulsem dla lokalnej społeczności, aby przywrócić ruinom należny Domu Bożemu szacunek. Od tej chwili w miejscu objawienia zaczęli gromadzić się wierni, którzy śpiewali na część Maryi pobożne pieśni. Później nabożeństwa odbywały się już w kaplicy św. Jacka, którą należało najpierw

uprzątnąć ze szmat i kości. Przeszkadzało to jednak żydowskiemu zarządcy Landauowi, który nawet poszedł na skargę do burmistrza, że mu „ludzie w stajni drzwi wewantowali i tam się modlą”, na co radca miał odpowiedzieć: „Ja się modlić nie mogę zakazać”. Doszło nawet do interwencji żandarmerii, którzy obrócili się przeciwko wzywającym i strzelili modlących się, aby im „żydzi w śpiewie nie przeszkadzali”.

Ks. kan. Andrzej Knyc – proboszcz oświęcimskiej parafii – zawiązał w 8. dniu po objawieniu Matki Bożej komitet obywatelski, celem wykupu nieruchomości z kościołem od Żydów. W jego skład weszło wielu znamienitych miesz-

 **czytaj dalej ze strony 7**

kańców miasta, m.in. Jan Maykowski – dyrektor kasy zaliczkowej w Oświęcimiu, Antoni Polaczek – aptekarz miejski i dr Ludwik Gąsiorowski – adwokat krajowy. Celem minimum komitetu był wykup przynajmniej kaplicy św. Jacka. Jak pisze autor opracowania: „posypały się składki”. Zaledwie w ciągu dwóch tygodni znalazło się tyle pieniędzy, że 22 czerwca 1894 r. wykupiono parcelę o powierzchni 146 sążni kwadratowych wraz ze stojącą na niej kaplicą św. Jacka, za cenę 6000 zł, wolną zupełnie od wszelkich długów i ciężarów hipotecznych. Niezwykle szybko później robotnicy rozebrali powałę, odnowili gotyckie sklepienie, zbudowali przedsionek, a dach pokryto czerwoną dachówką. „Ileż tysięcy westchnień i łez popłynęło do Boga, gdy na wieżyczce kaplicy odezwał się dzwonek, a głosu dzwonka nawet najstarsi wiekiem stąd już nie pamiętali”. Następnie okazało się, że w podziemiach kaplicy porzrucane były kości ludzkie wśród śmieci i gruzu. Zebrano je, owinięto w białe płótno i ustawiono na marach w kaplicy, odprawiono obrzędy żałobne i zaniesiono do podziemia. Wreszcie, w uroczystość św. Jacka, 19 sierpnia 1894 r. dokonano uroczystego poświęcenia kaplicy.

Nie poprzestano jednak na wykupie kaplicy. Jak wspomina ks. J. Michalski: „Urządzenia teatralne, loterie fantowe, składki i ofiary przyniosły tyle pieniędzy, że dnia 30 sierpnia 1895 r. zawarto umowę, mocą której ks. prałat Knysz kupił z całości poddominikańskich dóbr jeszcze następujące parcele: ruiny kościoła św. Krzyża wraz z oficyną klasztorną, grunta orne (...), łąki (...) pastwiska i lasy”. Jednocześnie zapisano, że ruiny kościoła św. Krzyża wraz z kaplicą św. Jacka mają być przeznaczone na własność „mającej się w Oświęcimiu powołać do życia stosownej humanitarno-religijnej instytucji”. Początkowo planowano zwrócić ruiny oo. Dominikanom, którzy jednak z uwagi na olbrzymie koszty odbudowy – odmówili. Podobnie uczynili Jezuici i Nazaretanie. Wtedy to ks. Knysz przypomniał sobie księdza Bosko: „Będąc jeszcze proboszczem we W. Polance, zapadł ciężko na zdrowiu. Opuszczony przez lekarzy i nie mając nadziei wyzdrowienia, szukał ratunku u księdza Bosko, wielkiego czciciela N.P. Marii Wspomożycielki i wielkiego cudotwórcy. Drżącą ręką skreślił list po francusku, na który również w takim języku otrzymał odpowiedź. Ks. Bosko odpisał mu własnoręcznie z Turynu, pocieszył rychłym wyzdrowieniem, ale zarazem polecił jego pamięci swoje Zgromadzenie”.

Początkowo ks. Knysz miał plan zaproszenia Salezjanów, celem uruchomienia przez nich szkoły koszykarskiej, z racji licznych wiklin porastających brzegi Soły. Na tę propozycję przystał jednogłośnie komitet. Wnet nawiązano stosunki z „*generałem Zgromadzenia Salezjanów*”, za pośrednictwem książecko-biskupiego konsystorza w Krakowie. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać – generał Zgromadzenia Salezjańskiego – ks. Michał Rua (dziś już błogosławiony) – chętnie się zgodził, jako że już marzeniem ks. Bosko było przeniesienie dzieła salezjańskie na polskie ziemie. W szeregach Zgromadzenia byli już wszakże Salezjanie-Polacy, jak choćby książe August Czartoryski (obecnie również błogosławiony).

Finalnie, 15 sierpnia 1898 r. do Oświęcimia przybył salezjanin ks. Franciszek Trawiński, który zamieszkał początkowo na plebanii oświęcimskiej parafii. Rozpoczęło się zbieranie składek na odbudowę kościoła, po różnych parafiach diecezji krakowskiej. Jak wspomina ks. J. Michalski: „Opatrzony w dokumenta i polecające listy jeździł ks. Trawiński od parafii do parafii, miewał konferencje, wszędzie chętnie przyjmowany i darzony (...) Składki w oczach rosły, a płynęły tak hojnie, że przeszły oczekiwania ks. Trawińskiego. Przodowali Górnio-Ślązacy. Przynoszono pieniądze osobiście, posyłano pocztą lub przez drugich”. Przybyli pomocnicy ks. Trawińskiego – klerycy i jeden ksiądz. Szczupłe grono salezjanów przeniosło się 1 maja 1899 r. do wydzierżawionego domu przy ul. Jagiellońskiej (obecnie: Jagielły) i „tu otwarto kuźnię salezjańskiej przyszłości w Polsce”. W tym samym miesiącu ks. Trawiński zwrócił

się do konserwatora zabytków w Krakowie – prof. Odrzywolskiego, z prośbą o wypracowanie planów restauracji kościoła. Stosowne pozwolenie na odbudowę kościoła zostało wydane także przez władze cywilne miasta. Budowa miała początkowo ograniczać się do prezbiterium. Robotników jednak było mało, tak iż do zimy 1899 r. naprawiono jedynie stare popękane mury i pokryto dachem z czerwonej dachówki. Restauracja sklepienia miała miejsce dopiero w maju 1900 r. Jak pisze autor opracowania: „Praca nad sklepieniem nie była szczęśliwa. Wypadek zrzucił, że sklepienie się zerwało (...) Architekt Odrzywolski odbudował prezbiterium tak, jak było za czasów dominikańskich”. Dnia 27 maja 1900 r. w uroczystość Matki Bożej Wspomożenia Wiernych dokonano poświęcenia Jej posągu, a także poświęcenia kamienia węgielnego pod Zakład ks. Jana Bosko. Restauracja prezbiterium nastąpiła wraz z początkiem XX wieku. W prezbiterium umieszczono kamienny posąg Zbawiciela z napisem „Jeżeli będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie”. Ks. J. Michalski wspomina: „Dnia 1 stycznia 1901 r. z okazji nowego stulecia i uroczystego poświęcenia Zgromadzenia Salezjańskiego Boskiemu Sercu, dokonano fotograficznego zdjęcia z odrestaurowanym prezbiterjum. Na fotografii widzimy obok posągu Zbawiciela 16 pierwszych wychowanków studentów wraz z ks. prałatem Knyszem, ks. dr. E. Manassero i personałem”. Tak szczęśliwie się składa, że zachowała się fotografia, przedstawiająca to wydarzenie.

Kolejno zaniechano odbudowę kościoła, by skupić się na budowie Zakładu Salezjańskiego, tak by można



Fotografia wykonana w pierwszy dzień XX w., widoczny posąg Zbawiciela.

przyjąć więcej wychowanków. Już 20 października 1901 r. odbyła się uroczystość poświęcenia Zakładu, w której brali udział m.in. generał Zgromadzenia Salezjańskiego – ks. Michał Rua, a także hr. Leon Piniński – namiestnik Galicji oraz profesor Uniwersytetu Krakowskiego – Stanisław Smolka. Do odbudowy kościoła przystąpiono z wiosną 1902 r. Autor opracowania wspomina ks. dra Emanuele Manassero, którego „nadzwyczajny spryt i niezłomna niczem wola łamały wszelkie trudności i przeszkody jakąś tajemniczą niezwykłą siłą na drodze rozwoju Zgromadzenia Salezjańskiego w Polsce, a czarujące obejście jednało nawet serce inteligentnego wroga”. Co interesujące – początkowe przeszkody finansowe okazały się igraszką, a zapomogę w kwocie 500 koron na odbudowę przesłał sam cesarz i król Austro-Węgier – Franciszek Józef I.



ks. Emanuele Manassero.

Podczas jednej z inspekcji konserwatorskiej doszło do niecodziennego odkrycia. Kiedy prof. Odrzywolski nakazał robotnikom kopać ziemię w nawie kościoła na głębokość 1,5 m, odkryto wiele ludzkich szkieletów, a pod nimi nietkniętą glinę. Ks. J. Michalski pisze: „Skąd się wzięły szkielety pod nawą kościoła w glinie? Wiadomo, że jeszcze przed przybyciem Dominikanów do Oświęcimia staczano krwawe i zacięte walki z nieprzyjaciółmi przy wałach i murach obronnych, które graniczyły z klasztorną górą. Poległych żołnierzy grzebano na tej górze, na której później wzniesiono kościół św. Krzyża i klasztor dominikański. A że szkielety znalezione na klasztornej górze są po żołnierzach świadczy o tym fakt, że przy ich odkryciu nie znaleziono nigdy szkieletów



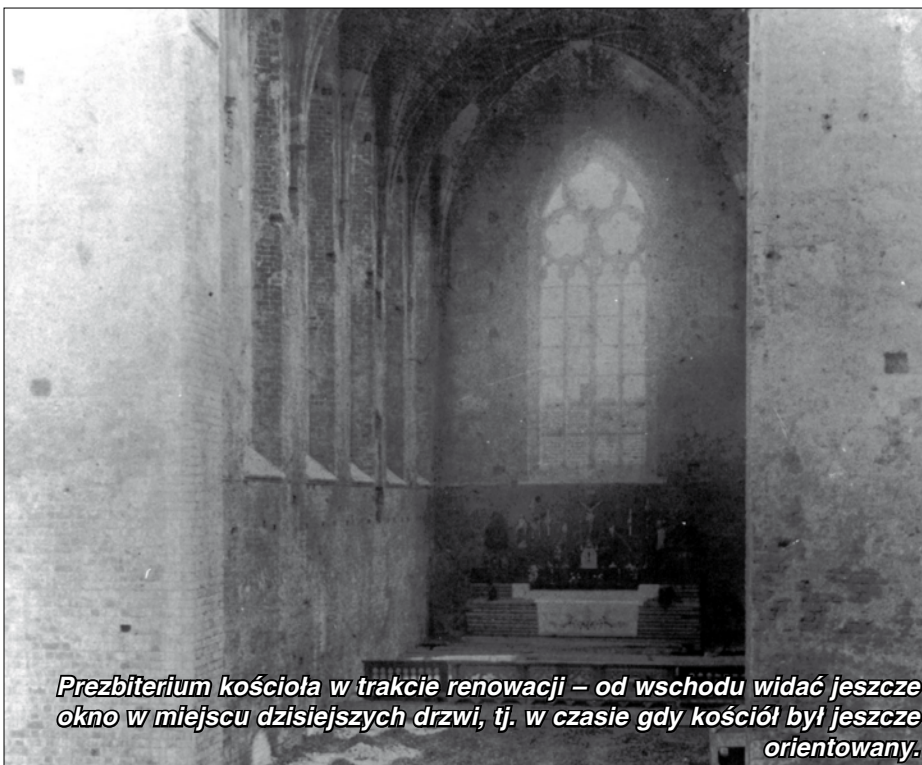
Uroczystość poświęcenia Zakładu Salezjańskiego ks. Bosko w Oświęcimiu – w pierwszym rzędzie od lewej – ks. prałat Andrzej Knycz, ks. Michał Rua (następca ks. Jana Bosko i ówczesny generał Salezjanów) oraz ks. Emanuele Manassero.

dzieci lub kobiet, ale tylko potężnych, barczystych mężczyzn”. Odkrycie to spowodowało przerwanie prac budowlanych nawy, a siły skierowano na budowę zachodniego skrzydła zakładu. Kolejne prace ruszyły z wiosną 1903 r.

Co interesujące, doszło do przenie-

sienia wielkiego ołtarza z dotychczasowego prezbiterium do nawy i umieszczono pod zachodnią ścianą – od tej pory kościół przestał być orientowany, jak to dawniej bywało przy budowie świątyń.

Z wiosną 1905 r. rozpoczęto budowę



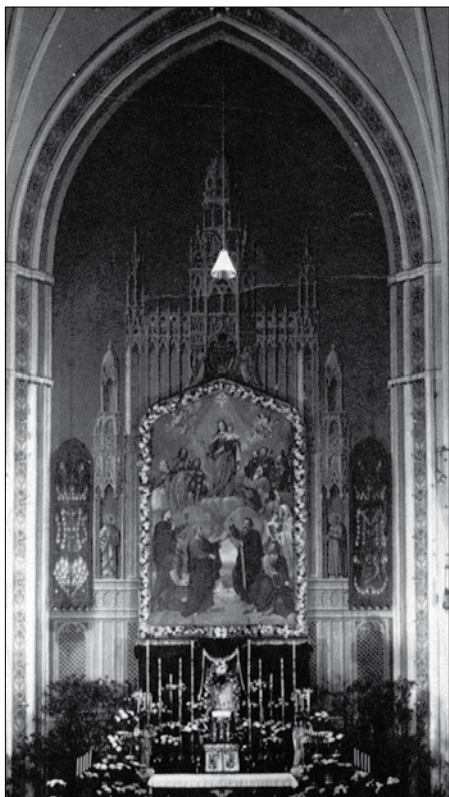
Prezbiterium kościoła w trakcie renowacji – od wschodu widać jeszcze okno w miejscu dzisiejszych drzwi, tj. w czasie gdy kościół był jeszcze orientowany.



 **czytaj dalej ze strony 9**

oktogonalu po zachodniej stronie kościoła. Fundament wzmocniono olchowymi palami wbijanymi kafarem. Początkowo miała znajdować się tam potężna kopuła i dwie wieże gotyckie, jednakże zaniechano tych planów, gdyż „podobna budowa nie odpowiadała naszemu klimatowi”. Portal, czyli wejście do kościoła zbudowano w ścianie wschodniej prezbiterium od ul. Jagiellońskiej w 1906 r. – poprzednie wejście do kościoła dominikańskiego znajdowało się w ścianie północnej, wychodzącej na cmentarz kościelny. Dotychczasowe prezbiterium stało się więc przedsionkiem kościoła.

Kolejno, w 1906 r. rozpoczęto budowę bocznych ołtarzy pod galeriami w nawie kościoła. W 1907 r. artysta Jan Stankiewicz z Oświęcimia namalował obraz Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, umieszczony w wielkim ołtarzu. W 1908 r. otynkowano kościół i pomalowano na żółto. W 1910 r. umieszczono na cokołach słupów metalowe płyty z napisami ich fundatorów (do dziś można je bez trudu odnaleźć). W 1911 r. postawiono ks. prałatawi Andrzejowi Knyszowi pomnik marmurowy (także i dziś dostępny).



Obraz Matki Bożej Wspomożenia Wiernych – umieszczony w wielkim ołtarzu.

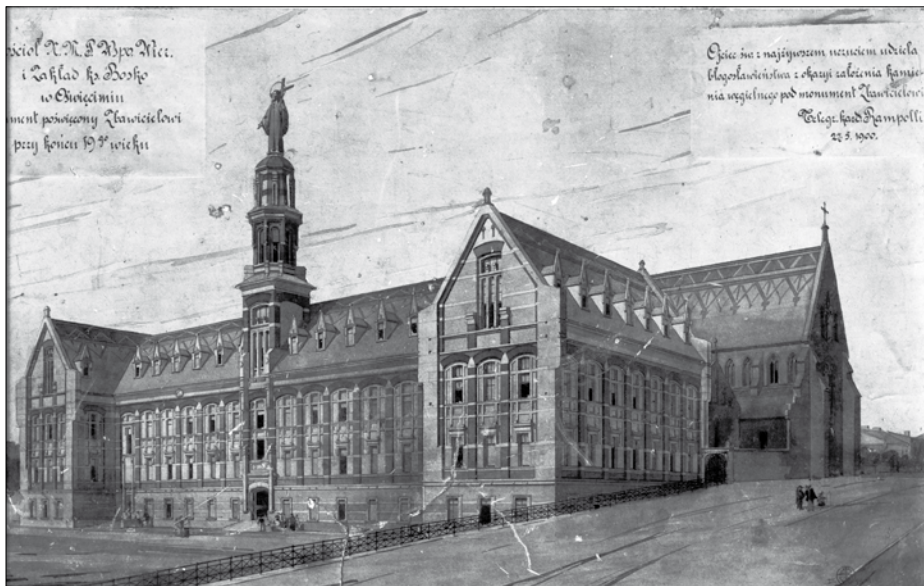
Tak kończy swój opis odbudowy autor opracowania ks. J. Michalski. W kolejnej części swej pracy opisuje obraz Najświętszej Panny Maryi Wspomo-



Stan po wybudowaniu Zakładu Księdza Bosko, a także odbudowie dawnego prezbiterium kościoła. Widoczne ruiny nawy głównej kościoła.



Odbudowa nawy głównej kościoła.



Jeden z projektów Zakładu Salezjańskiego.

cielki w Oświęcimiu, relacje cudów dowodzące łask płynących, a także inne elementy kultu Wspomożycielki, patronki odrestaurowanego kościoła.

W tym miejscu wskazać trzeba, że nie wszystkim odrestaurowany kościół przypadł do gustu, w szczególności historykom sztuki. Przekonuje o tym Lu-

dwik Stasiak (notabene wielki malarz epoki Młodej Polski, a także autor przewodników po krakowskich kościołach i zabytkach), który w artykule „Oświęcim” („Nowa Reforma, nr 90 z 20 kwietnia 1920 r.) napisał: „A jednak, mimo że





protesty i laments historyków sztuki są zapewne słuszne, niepodobna nie zapisać ogromnej zasługi księży salezjanów. Tą zasługą jest fakt, że oni starożytnie mury wzmocnili, że porządnie zabezpieczyli, że budowla znowu przetrwała całe wieki⁷³.

Zakończenie

Jakkolwiek od czasów napisania dzieła przez ks. J. Michalskiego upłynęło przeszło 100 lat i przez ten okres powstało wiele innych publikacji opisujących dzieje Salezjanów w Oświęcimiu, tym niemniej opracowanie z 1920 r. zasługuje na szczególną uwagę. Jest tak dlatego, że przez wiele lat było ono nieodkryte dla badaczy i zawiera wiele cennych informacji, których próżno

szukać w innych źródłach. Warto zatem przypomnieć dzieje Towarzystwa św. Franciszka Salezego w Polsce, tym bardziej, że Oświęcim był pierwszą ich placówką na ziemiach polskich, a od 15 sierpnia 2013 r. św. Jan Bosko pozostaje patronem grodu nad Sołą. ●

Przypisy:

1) W.W. Żurek SDB, Personel Salezjański i Wychowankowie Zakładu im. Księdza Bosko w Oświęcimiu 1898-1917, Lublin 2014, s. 158.

2) A. Świda SDB, *Towarzystwo Salezjańskie. Rys historyczny*, Kraków 1984; por. także: <https://skawahistoria.wordpress.com/about/salezjanie/> (dostęp: 06.09.2023 r.).

3) J. Ptaszkowski, Sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu, Oświęcim 1994, s. 50.

Fotografie wykorzystane w artykule pochodzą z Archiwum Salezjańskiego w Oświęcimiu.

dr Rafał Guzik – rocznik 1988, dr nauk prawnych, adwokat i adwokat kościelny w Oświęcimiu. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, a także absolwent Salezjańskiego Publicznego Liceum Ogólnokształcącego w Oświęcimiu (matura 2007). Rodowity oświęcimianin, miłośnik historii Oświęcimia.

Rozstrzelano członków konspiracji

Minęła 80. rocznica egzekucji dokonanej przez Niemców w KL Auschwitz na kilkudziesięciu oficerach Wojska Polskiego, członkach konspiracji obozowej. W dniu 11 października 1943 r. pod Ścianą Straceń na dziedzińcu bloku 11 esesmani rozstrzelali 54 polskich więźniów, w tym wspomnianych oficerów, działających w założonej przez rtm. Witolda Pileckiego tajnej Organizacji Wojskowej.

Ich pamięć uczcił w rocznicę tej egzekucji Marek Księżarczyk, prezes oświęcimskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau, zapalając znicze pod Ścianą Straceń.

W grupie rozstrzelanych byli Polacy, wybitni wojskowi, działacze społeczni i polityczni. Jednym z nich był ppłk lotnictwa Teofil Dziama, który urodził się 5 stycznia 1895 r. w Rzeszowie. Po zdaniu matury studiował na Politechnice Lwowskiej. W sierpniu 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich, walcząc później z Rosjanami na froncie w Karpatach. Wiosną 1915 r. Dziama znalazł się w armii austriackiej na froncie włoskim. Wkrótce dostał się do niewoli włoskiej, a następnie wstąpił do szeregów tworzonej we Francji pod dowództwem gen. Józefa Hallera Armii Polskiej. Tutaj na własną prośbę zgłosił się do lotnictwa i po ukończeniu w 1918 r. szkoły pilotów powrócił w następnym roku do Polski i jako oficer-lotnik brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 r.



Egzekucja pod Ścianą Straceń, obraz byłego więźnia Władysława Siwka.

W okresie międzywojennym Teofil Dziama pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji szkoleniowych i organizacyjnych w polskim lotnictwie, osiągając stopień podpułkownika-pilota i stanowisko zastępcy dowódcy 1. Pułku Lotniczego w Warszawie. Podczas okupacji niemieckiej był jednym z organizatorów konspiracyjnego Związku Walki Zbrojnej, później przekształconego w Armię Krajową. W październiku 1940 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony w warszawskim więzieniu na Pawiaku, a następnie przewieziony do KL Auschwitz, gdzie otrzymał numer 13578.

W obozie działał w konspiracyjnej Organizacji Wojskowej. We wrześniu 1943 r. osadzono w bunkrach bloku nr 11 sie-

demdziesięciu czterech więźniów. Obozowe gestapo po śledztwie połączonym z intensywnymi przesłuchaniami i biciem część więźniów zwolniło. Pozostałych w liczbie pięćdziesięciu czterech rozstrzelano pod Ścianą Straceń w dniu 11 października 1943 r. Znaleźli się wśród nich członkowie Organizacji Wojskowej w obozie, w tym czołowi jej przywódcy: ppłk lotnictwa Juliusz Gilewicz oraz jego brat mjr Kazimierz Gilewicz, mjr Zygmunt Bończa-Bohdanowski, ppłk lotnictwa Teofil Dziama, Jan Mosdorf, kpt. Tadeusz Paolone-Lisowski, ppłk Kazimierz Stamirowski i ppłk Mieczysław Dobrzański.



Ostatnie dni KL Auschwitz



ADAM CYRA

Kiedy 27 stycznia 1945 r. do obozów Auschwitz-Birkenau-Monowitz wkroczyli żołnierze Armii Czerwonej, pozostało w nich tylko około 7 tysięcy chorych i wycieńczonych więźniów (mężczyzn, kobiet i dzieci) różnych narodowości, którzy nie byli już w stanie iść w morderczych pieszych marszach ewakuacyjnych, zwanych marszami śmierci.

W połowie stycznia 1945 r. Niemcy rozpoczęli ostateczną likwidację KL Auschwitz-Birkenau i jego podobozów, skąd łącznie od 17 do 21 stycznia wyprowadzono około 58 tysięcy osób. Kolumny ewakuacyjne więźniów i więźniarek, pod strażą esesmanów, kierowane były przede wszystkim do Wodzisławia Śląskiego i Gliwic, skąd dopiero wywożono ich w otwartych wagonach towarowych do Mauthausen, Buchenwaldu i innych niemieckich obozów koncentracyjnych w głębi III Rzeszy.

Jedynie około 2200 tysięcy więźniów z dwóch podobozów KL Auschwitz–Eintrachthütte w Świętochłowicach i Laura-hütte w Siemianowicach – wywieziono 23 stycznia bezpośrednio transportem kolejowym.

Najdłuższą trasę przebyło ponad 3 tysiące więźniów z podobozu w Jaworznie. Prowadziła ona do KL Gross-Rosen na Dolnym Śląsku i wynosiła ok. 250 km. Trasy marszów śmierci pokonywały wraz z dorosłymi także dzieci żydowskie i polskie. W ich trakcie konwojujący esesmani strzelali zarówno do podejmujących próbę ucieczki, jak i do tych, którzy nie nadążali za towarzyszami z powodu krańcowego wyczerpania.

Trasy marszów śmierci, i piesze, i kolejowe, usłane zostały tysiącami zwłok – więźniów zastrzelonych przez esesmanów lub zmarłych z wycieńczenia i przemarznięcia. Historycy szacują, że tylko na Górnym Śląsku zginęło około 3 tysiące ewakuowanych więźniów. Ocenia się, że w trakcie całej ewakuacji śmierć poniosło co najmniej 9 tysięcy więźniów KL Auschwitz.



Żołnierze Armii Czerwonej koło bramy głównej obozu Auschwitz.

20 stycznia 1945 r. na polecenie władz obozowych wysadzono w powietrze krematoria drugie i trzecie, a w nocy z 26 na 27 stycznia – ostatnie, z numerem piątym, które do końca nadawało się do użytku. W tych dniach podpalono również tzw. Kanadę II, składającą się z baraków, w których znajdowało się mienie pozostałe po żydowskich ofiarach zagłady.

W tym czasie przed opuszczeniem podobozów KL Auschwitz: Fürstengrube w Wesolej, Tschechowitz-Vacuum w Czechowicach i Blechhammer w Błachowni Śląskiej, esesmani zdążyli zgładzić około 700 więźniów żydowskich.

27 stycznia 1945 r. żołnierze 60. Armii 1. Frontu Ukraińskiego wkroczyli do wschodniej części Oświęcimia, na teren obozu KL Auschwitz III-Monowitz. Napotkali tam opór cofających się oddziałów niemieckich. Obóz macierzysty Auschwitz I oraz obóz Auschwitz II-Birkenau zostały wyzwolone około godz. 15. Znalezione w nich ok. 600 ciał więźniów zastrzelonych przez esesmanów i zmarłych z wycieńczenia. Ci, którzy przeżyli, witali żołnierzy Armii Czerwonej jak autentycznych wyzwolicieli.



Kondukt pogrzebowy z Brzezinki do Oświęcimia w dniu 28 lutego 1945 r.



Po wyzwoleniu ocaleni więźniowie, będący we względnie dobrym stanie fizycznym, wracali w rodzinne strony. Dla pozostałych zorganizowano pomoc medyczną na terenie wyzwolonego obozu.

W walkach z żołnierzami Wehrmachtu zginęło 231 żołnierzy Armii Czerwonej. Ich szczątki po wojnie ekshumowano z terenów Oświęcimia i podoświęcimskich miejscowości, takich jak Rajsko, Polanka Wielka, Grojec, Dwory, Brzezinka, Babice i Osiek. W 1948 r. polegli żołnierze sowieccy zostali pochowani w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu.

Wśród nich znajdowali się także Polacy wcieleni do Armii Czerwonej. Byli oni żołnierzami 100. Lwowskiej Dywizji Strzeleckiej wchodzącej w skład 60. Armii 1. Frontu Ukraińskiego. Zapewne byli nimi: Włodzimierz Duda ze Lwowa,



dokończenie ze strony 11

Wszyscy zginęli męźnie. W pierwszej dwójce prowadzonych na rozstrzelanie szli: Dziama i Paolone (w obozie zarejestrowany pod nazwiskiem Lisowski). Plk Teofil Dziama zażądał wraz z kpt. Paolone, by strzelano do nich nie w tył głowy, lecz prosto w twarz, jak do żołnierzy. Żądanie to zostało spełnione przez dokonujących egzekucję SS-Unterscharführera Friedricha Stiewitza oraz SS-Rapportführera Wilhelma Clausena, który został aresztowany po wojnie i w trakcie przygotowań do procesu, zmarł w więzieniu w Krakowie w 1948 r.

Ponadto wśród rozstrzelanych w dniu 11 października 1943 r. było dziesięciu Żydów: Kadysz Alpern, Erich Essler

Piotr Kurelas i Eugeniusz Żuk z okolic tego miasta, Józef Mielnik z okolic Drohobycza, Włodzimierz Mielnik z Kamionki Strumiłowej oraz Józef Ataczuk i Józef Rarycki z okolic Kamieńca Podolskiego. Polegli, niosąc ratunek więźniom KL Auschwitz i wyzwalając spod okupacji niemieckiej mieszkańców Oświęcimia.

W dniu 28 lutego 1945 r. odbył się w Oświęcimiu uroczysty pogrzeb więźniów zamordowanych podczas ewaku-

acji obozu, pochowano wówczas 470 ciał przyniesionych w kondukcie pogrzebowym z Birkenau. W zbiorowym grobie złożono również zwłoki więźniów zgromadzone w bloku nr 11 na terenie byłego obozu macierzystego Auschwitz I. Cmentarzyk ten znajduje się dzisiaj w pobliżu Centrum Obsługi Odwiedzających Miejsce Pamięci Auschwitz, spoczywa w niej około 700 ofiar ostatnich dni istnienia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau. ●

dr Adam Cyra - historyk, ur. w Krakowie w 1949 r. W 1972 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i podjął pracę w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. W 1996 r. na Uniwersytecie Śląskim obronił pracę doktorską pt. „Rotmistrz Witold Pilecki (1901-1948). Życie i działalność na tle epoki”. Jest autorem kilkunastu książek i kilkuset artykułów, poświęconych historii KL Auschwitz. Od 12 stycznia 2012 r. prowadzi blog historyczny pn. „Wprawny okiem historyka”.



Teofil Dziama, zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo.

Israel, Heinrich Landau, Joachim Lebenbaum, Mendel Pfenigstein, Dawid Pinkus, Julian Samuel, Moriz Schreiber, Naftalin Tuchmann oraz trzech Ukraiń-

ców: Wasyl Bojan, Wasyl Ostapieno, Jakow Parfieniuk i jeden Niemiec, Bernhart Schmitt.

Adam Cyra

Śmierć „Kostka”

W miejscu, gdzie siedemdziesiąt dziewięć lat temu zginął „Kostek”, na jego symbolicznej mogile znajduje się pamiątkowa tablica. Warto przypomnieć okoliczności tamtego tragicznego zdarzenia.

W dniu 27 października 1944 roku w brawurowej i bardzo niebezpiecznej ucieczce z KL Auschwitz uczestniczyło pięciu członków obozowego ruchu oporu, a jej powodzenie i rozgłos miał świadczyć o sile obozowej konspiracji oraz wpływać ujemnie na nastroje wśród esesmańskiej załogi.

W plan ucieczki był wtajemniczony,

obok zaufanego esesmana Franka, przekupiony dużą opłatą w złocie i dolarach – kierowca SS, Johann Roth. Pięciu więźniów, ukrytych w samochodzie wyjeżdżającym z obozu do pralni w Bielsku, miało w ten sposób odzyskać wolność.

O terminie ucieczki powiadomieni byli członkowie przyobozowego ruchu oporu, którzy w Łękach-Zasolu mieli przejąć uciekinierów. Jednym z nich był Konstanty Jagiełło ps. „Kostek”.

Niestety przekupiony kierowca Johann Roth okazał się zdrajcą. Prowadzony przez niego samochód z ukrytymi w jego wnętrzu więźniami, zatrzymał

się przed blokiem nr 11, zwanym Blokiem Śmierci, gdzie umieszczono ich w areszcie obozowym, wszyscy zginęli.

Natychmiast po zeznaniach kierowcy-zdrajcy esesmani przeprowadzili obławę w Łękach-Zasolu, w czasie której został zastrzelony Konstanty Jagiełło (nr 4007), jeden z wcześniejszych uciekinierów z obozu, oczekujący jako partyzant w tym dniu na przejęcie zbiegów.

Esesman Johann Roth został w szczególny sposób wyróżniony za zdradę. Nagrodą była fotografia szefa WVHA (Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego), Oswalda Pohla, z jego własnoręczną dedykacją. Stanowiło to dowód, jak wielką wagę przywiązywało kierownictwo obozów koncentracyjnych do uniemożliwienia tej ucieczki.

Adam Cyra

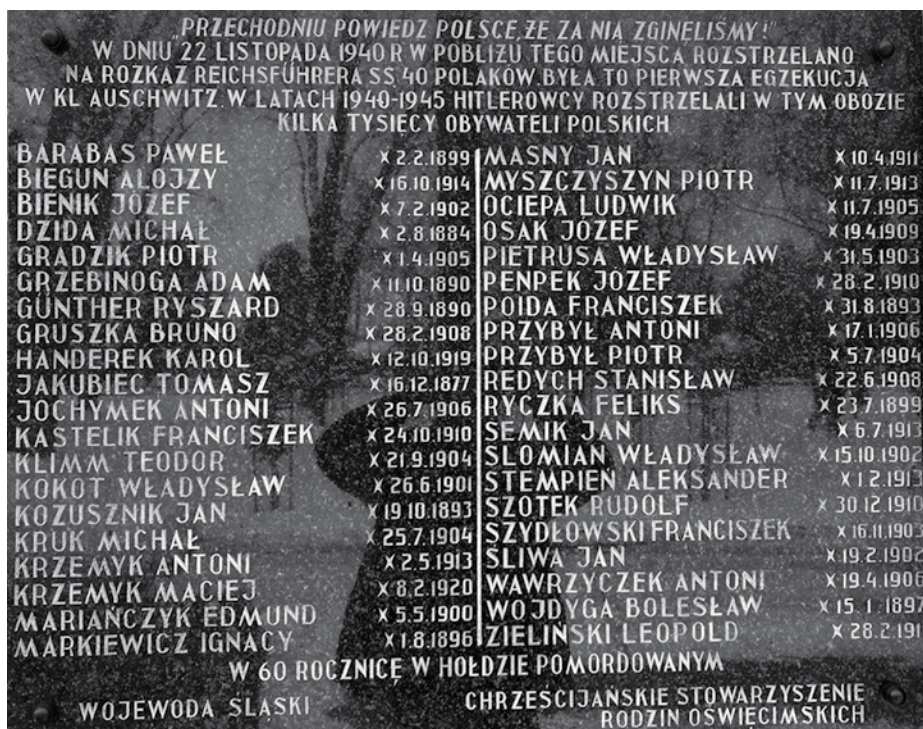
Pierwsza egzekucja Polaków

Na murze kościoła salezjańskiego pw. Miłosierdzia Bożego w Oświęcimiu na Zasolu umieszczona jest tablica z nazwiskami czterdziestu więźniów Polaków, rozstrzelanych osiemdziesiąt trzy lata temu. Odślonięto ją 22 listopada 2000 r. Jej fundatorem było Chrześcijańskie Stowarzyszenie Rodzin Oświęcimskich, którego Honorowym Przewodniczącym był Jerzy Bielecki (nr 243), więzień pierwszego transportu Polaków, przywiezionych z więzienia w Tarnowie do KL Auschwitz 14 czerwca 1940 r. W obozie był świadkiem tej egzekucji.

W uroczystości uczestniczyli także inni byli więźniowie, zrzeszeni we wspomnianej organizacji: Józef Hordyński (nr 347), Zygmunt Kędziora (nr 7721), Eugenia Nowak (nr E-1167), Ryszard Przeźdźk (nr 1177), Józef Stós (nr 752), Edmund Szewczyk (nr 1498) i Wanda Tarasiewicz (nr 6884). Tablicę pamiątkową poświęcili: biskup bielskożywiecki Tadeusz Rakoczy i arcybiskup metropolita katowicki Damian Zimoń.

Dziesięć lat temu w Oświęcimiu zmarł Władysław Foltyn, ostatni żyjący świadek tej egzekucji, mieszkający po wojnie w pobliżu Muzeum Auschwitz. Podczas okupacji niemieckiej, będąc robotnikiem cywilnym, zatrudniony był na terenie przyobozowym. Pracował jako cieśla obok stolarni, która mieściła się w pobliżu krematorium nr 1. Przez pewien czas więziono go także na terenie obozu w bloku nr 11 za pomoc niesioną więźniom KL Auschwitz.

W dniu 22 listopada 1940 r., w przeddzień swoich siedemnastych urodzin, był naocznym świadkiem tamtego tragicznego zdarzenia, podczas którego esesmani zamordowali w zwirowni, położonej tuż obok obozu czterdziestu Polaków. Był to odwet za działalność ruchu oporu na Śląsku. Skazańcy, określani jako „zawodowi przestępcy”, zostali przywiezieni przez policję kryminalną z więzienia w Katowicach. Egzekucja została wykonana na bezpośrednie polecenie wyższego dowódcy SS i policji we Wrocławiu, Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, który później dowodził formacjami SS, bestialsko tłumiącymi Powstanie Warszawskie w 1944 r. Wy-



Tablica pamiątkowa z nazwiskami zamordowanych ufundowana w 2000 r. przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Rodzin Oświęcimskich.

darzenie to zapoczątkowało masowe rozstrzeliwania w KL Auschwitz.

Wszyscy straceni pochodzili z Województwa Górnos Śląskiego, włączanej wówczas w granice Rzeszy Niemieckiej, przy czym najmłodszy miał lat 21, a najstarszy 63. Jedną z ofiar był mieszkaniec ziemi oświęcimskiej Leopold Zieliński, urodzony 28 lutego w 1911 r. w Pławach obok Brzezinki, którego przyczyn osadzenia w więzieniu nie znamy. Z kolei inny ze straconych Michał Dzida, urodzony w Goczałkowicach 2 sierpnia 1884 r., został aresztowany za śpiewanie Mazurka Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...” na rynku w Pszczynie.

Władysław Foltyn wspominał: *Skazańcy mieli ręce związane z tyłu. Co pewien czas było słychać salwy karabinów plutonu egzekucyjnego, a następnie pojedyncze strzały. Samego momentu rozstrzeliwania nie widziałem, ponieważ egzekucja odbywała się w głębokim dole. Po jej zakończeniu esesmanów, biorących w niej udział, ustawiono w szyku marszowym i poprowadzono z powrotem do koszar w rejon Monopolu Tytoniowego. Pamiętam, że przechodząc na wysokości obecnej wartowni Muzeum zaczęli śpiewać: „Heili heilo heila ...”. Po zwłoki skazańców został wysłany wóz ciągnięty przez więźniów,*

który później stał przez pewien czas z ciałami zamordowanych przed wejściem do krematorium.

Ciała rozstrzelanych ładował na ten wóz m.in. wspomniany Jerzy Bielecki, nr obozowy 243, zmarły kilkanaście lat temu w Nowym Targu, co tak opisał w swoich wspomnieniach: *Podbiegłem do najbliższego ciała, chwyciłem za nieobute nogi. Rozstrzelani byli bez czapek i obuwia, ręce skrępowane mieli drutem. Ciągnąłem trupa w kierunku stojącego wozu. (...) Za trzecim z kolei nawrotem trafiłem na tęgiego, w średnim wieku mężczyznę, z krótko przystrzyżonymi włosami. Z najwyższym wysiłkiem ciągnąłem ciężkie, bulgocące gdzieś wewnątrz ciała po śliskiej już od krwi trawie. Koszula wywlokła mu się ze spodni, ukazując zdrowe, opalone plecy. W kręgosłupie powyżej pasa czerniała krwawa wyrwa po wypadłej z ciała kuli. Związane dłonie, biała koszula i spodnie zbrzyzgane były szkarłatną, nie skrzepłą jeszcze krwią.*

Komando egzekucyjne składało się z dwudziestu członków obozowej załogi KL Auschwitz. Do każdego więźnia strzelało dwóch esesmanów. Jednym z nich był Jakob Jochum, który później przeniesiony został do Warszawy, gdzie





w wieku 33 lat popełnił samobójstwo 30 lipca w 1944 r. Wcześniej z tego komanda na froncie wschodnim zginął Alfred Fröschke, miał 20 lat, poległ 23 listopada w 1941 r.

Wspomniany mord Niemcy dokonali w głębokim dole, z którego jeszcze przed drugą wojną światową wydobywano żwir. Współcześnie nie ma po nim śladu. Teren, na którym kiedyś znajdował się, położony jest w obrębie nieistniejącej już bazy Państwowej Komunikacji

Samochodowej (PKS) w Oświęcimiu. Na tym miejscu wybudowano Centrum Obsługi Odwiedzających Muzeum Auschwitz-Birkenau. Funkcjonuje ono od niedawna i skoncentrowało ruch turystyczny w tym rejonie.

Adam Cyra

BURMISTRZ OŚWIĘCIMIA

Mikołaj Hoszowski



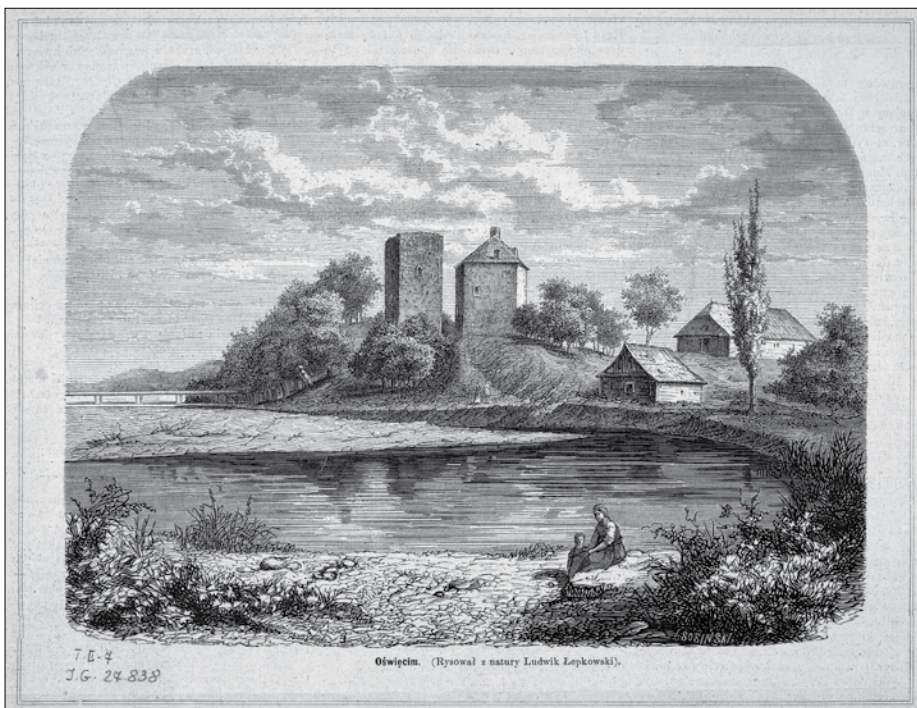
ALEKSANDER ZYGMUNT BABIŃSKI

Mikołaj Hoszowski, późniejszy radca magistratu krakowskiego urodził się 6 grudnia 1778 roku w Dźwiniaczu koło Stanisławowa w Galicji, jako syn Andrzeja i Anny z Górków Hoszowskich. Nauki pobierał w tzw. szkole normalnej oraz w gimnazjum w Stanisławowie. Następnie rozpoczął studia na Uniwersytecie Lwowskim w zakresie filozofii i prawa. Po ich ukończeniu w 1803 roku, odbył wymaganą praktykę administracyjną i sądową oraz złożył egzaminy w Gubernium i we lwowskim sądzie administracyjnym. Ich złożenie uprawniało go do sprawowania wszystkich urzędów zarówno administracyjnych jak i sądowych w Galicji.

Najpierw, w 1804 roku został justycjariuszem (czyli sędzią dominialnym) w Kamionce Wołowskiej w cyrkułe żółkiewskim. Od sierpnia 1805 roku sprawował urząd syndyka w Lanckoronie. Z Lanckorony, w 1806 roku trafił do Oświęcimia jako przełożony magistratu oświęcimskiego. Jego praca na tym sta-

nowisku nie trwała zbyt długo, a okres sprawowania przez niego rządów w Oświęcimiu wymaga dalszych badań naukowych w archiwach. Wiemy, że w 1808 roku został radcą magistratu krakowskiego, a w czasach wojny polsko-austriackiej włączył się w działania mające na celu przyłączenie Krakowa do

Księstwa Warszawskiego. W 1810 roku brał udział w delegacji do Warszawy w celu złożenia podziękowań Fryderykowi Augustowi Wettynowi. Mikołaj Hoszowski, jako absolwent prawa, został powołany przez władze Księstwa Warszawskiego, w tymże 1810 roku, na funkcję podsędka sądu policji poprawczej na okręgu krakowskiego, a w cztery lata później został prezesem trybunału handlowego departamentu krakowskiego i radomskiego. Po powołaniu przez traktat dodatkowy Wolnego, Niepodległego i Ściśle Neutralnego Miasta Krakowa z Okręgiem, został mianowany przez Komisję Organizacyjną Rzeczypospolitej Krakowskiej, sędzią apelacyjnym. W 1816 roku brał udział w pracach komisji opracowującej kodeks cywilny i karny Wolnego Miasta Krakowa. Rok później w 1817, został senatorem Rzeczypospolitej Krakowskiej oraz profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarł w kwiecień wieku, dożywszy tylko 50 lat, pozostawiając pięcioro dzieci. Został pochowany w Kościele Mariackim. ●



7. B-4
J.G. 24.838

Oświęcim. (Rysował - natury Ludwik Łepkowski).

dr Aleksander Zygmunt Babiński – ur. w 1976 w Oświęcimiu. Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Absolwent Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W 2001 roku ukończył historię, specjalizacja archiwalna. W roku 2019 obronił z wyróżnieniem rozprawę doktorską. W latach 2007-2010 pracownik Muzeum w Chrzanowie. Pasjonat historii regionu chrzanowskiego i oświęcimskiego. Autor artykułów i książek dotyczących historii regionalnej. Od czerwca 2023 r. pracownik Działu Historii Miasta Muzeum Zamek w Oświęcimiu.

CZĘŚĆ DRUGA

Historia pałacu w Rajsku



IWONA MEJZA

Pałac w Rajsku, w rękach rodziny Zwillingów pozostawał do 1938 roku, kiedy to w wyniku rosnącego zadłużenia majątek został zlicytowany i przeszedł na własność Karola Gajdicy. Stało się to dwa lata po śmierci Wincentego Zwillinga, który zmarł 27 września 1936 roku, pozostawiając po sobie szczegółowy testament i niezgodę w rodzinie.

Ale zanim to się stało rodzina prowadziła całkiem interesujące życie pomiędzy Rajskiem a Wiedniem.

Zacznijmy od Rajska i Wincentego Zwillinga najstarszego syna Karola, brata Adolfa i Marii Wandy.

Wincenty Zwilling urodził się w 1850 roku, a już w 1861 roku wzmianki o nim napotykaemy w dzienniku szkolnym. Dowiadujemy się, że jedenastoletni Wincenty uczęszczał do Cesarsko-Królewskiej Głównej Szkoły Wzorowej w Krakowie. Jako syn właściciela majątku tabularnego zapewne wrócił do Rajska, by pomóc ojcu w zarządzaniu majątkiem. Około 1880 roku poślubił Marię, z którą miał czworo dzieci: Gustawa, Włodzimierza, Stefanię i Alinę. Majątek przynosił dochody, ale wydatki jak i dzieci z każdym rokiem rosły, a i kłopotów nie brakowało, 15 listopada 1889 roku w Wadowicach rozpoczął się słynny proces emigracyjny, zwany także, ze względu na zasięg działania przestępców procesem amerykańskim. Na ławie oskarżonych zasiadł także Wincenty Zwilling, ale albo jego rola w procedurze macherów emigracyjnych była pomniejsza, albo miał dobrego adwokata i skończyło się na grzywnie (podaję za Janem Ptaszkowskim). Za Gazetą Toruńską, która relacjonowała proces: głos miły, twarz przystojna. Tak w dużym skrócie przedstawiono Wincentego Zwillinga. Obliczono, że jego dochód z niecnego procederu wyniósł 4000 koron w ciągu roku.

Zwillingowi udało się wykręcić od odpowiedzialności i przez wiele lat jego nazwisko nie pojawiało się w kronikach sądowych.

Ale do czasu.

Czytając akta spraw sądowych to-

czących się czy to z powództwa samego Wincentego, czy Gustawa, można dojść do wniosku, że ukochanym dzieckiem Wincentego, był jego młodszy syn, Włodzimierz. Być może dlatego, że najstarszy Gustaw wyjechał, szukać szczęścia

za oceanem. Po wielu latach nieobecności wrócił razem z żoną, Amerykanką o imieniu Frances i zamieszkał w majątku Harmęże, który wtedy także należał do Zwillingów. Mieszkali w Harmężach aż do wybuchu II wojny światowej. Co ciekawe Gustaw Zwilling był jednym z niewielu posiadaczy samochodów w okolicy i po drogach poruszał się Citroënem o numerze rejestracyjnym KR97327.

Nie znamy daty śmierci Gustawa, wiadomo, że po wybuchu wojny przez pewien czas mieszkał Oświęcimiu.

Młodszym bratem Gustawa był Włodzimierz, urodzony około 1885 roku. W 1925 roku poślubił Annę ze Sroczyńskich. Nie natknęłam się nigdzie na wzmiankę o potomstwie braci. Włodzimierz przez wiele lat zarządzał Raj-

Nr. akt ed 340 / 36.
1

M. W. par 35 / 36
M. W. par 36 / 36

Akt zejścia

spisany dnia 2 października 1936.

1. Imię i nazwisko zmarłego(ej) — (u kobiet zamężnych także nazwisko rodowe):
Wincenty Zwilling

2. Zatrudnienie:
właściciel dóbr

3. Wiek:
lat 86.

4. Wyznanie:
rymsko-katol.

5. Stan (wolny, żonaty, zamężna, wdowiec, wdowa, sądownie rozdzielony(a).)

6. Gmina przynależności, obywatelstwo: Rajsko

7. Stałe miejsce zamieszkania, Rajsko - dwór
(Jeśli zmarły pozostawał pod opieką lub kuratela, należy wymienić sąd, który sprawował opiekę (kuratora) i dołączyć dekret opiekuna (kuratora):

8. Dzień i miejsce skonu: Rajsko - dwór dnia 24 września 1936.

9. Pozostały małżonek (małżonka):

10. **Pełnoletnie** dzieci i **pełnoletnie** potomstwo zmarłych dzieci (imię i nazwisko, stan, wiek i miejsce pobytu):
1) syn Gustaw Zwilling w Harmężach
2) córka Stefania Zwillingowa w Harmężach
3) córka Alina Zwillingowa
1^o wspanie 2^o w Sasso. w Rajsku

M. S. Nr. 4 post. niesp.

Akt zejścia (śmierci) Wincentego Zwillinga.

skiem u boku ojca, a nawet widniał jako właściciel majątku. Zmarł 23 lipca 1934 roku zastrzelony przez parobka, któremu był dłużny pieniądze za wykonaną pracę (zasypywanie grobli). Na pamiątkę tego zdarzenia postawiono cztero-metrowy krzyż. Owdowiała Anna Zwilling została w Rajsku, także po śmierci teścia. Niestety majątku nie udało się jej uratować.

Osobą, którą znamy jedynie z nazwiska widniejącego w testamencie Wincentego jest jego córka Alina Alice Spanierowa 2v.Sacco.

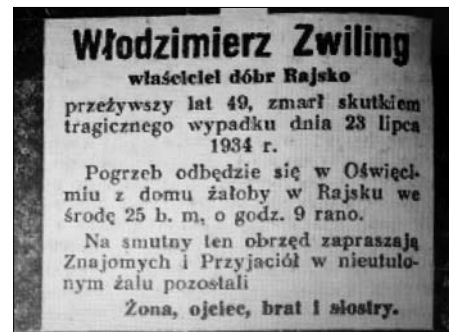
Nazwisko drugiej córki Wincentego Zwillinga, Stefanii Gertrudy z Zwillingów Silewiczowej pojawia się dużo częściej. Stefania urodziła się 17 marca 1890 roku w Harmężach, a w 1912 roku, w kościele pod wezwaniem św. Michała na Mokotowie poślubiła Zdzisława Rajmunda Silewicza, z zawodu architekta.

Stefania słynęła z szerokiego gestu i zamiłowania do podróży. Mieszkali z mężem w Poznaniu, ale też we Francji, gdzie w Nicei 24 marca 1930 Zdzisław zmarł.

Jak nadmieniałam Stefania uwielbiała podróżować, a z podróży wysyłała kartki z pozdrowieniami kreślonymi własną ręką. Krótkie sygnały pamięci.

Stefania i Zdzisław Silewiczowie mieli troje dzieci: Zdzisława, Witolda i Krystynę.

Zdzisław Silewicz urodził się w Rajsku 8 lutego 1919 roku, a zmarł 15 kwietnia 2018 roku w Londynie. W czasie wojny mieszkał w Harmężach, aresztowany 24 kwietnia 1940 roku w Brzeszczach i prawdopodobnie uwięziony przez gestapo w sosnowieckim więzieniu, stamtąd 28 kwietnia 1940 roku przewieziony został do KL Dachau, zarejestrowany w obozowej ewidencji jako więzień nr



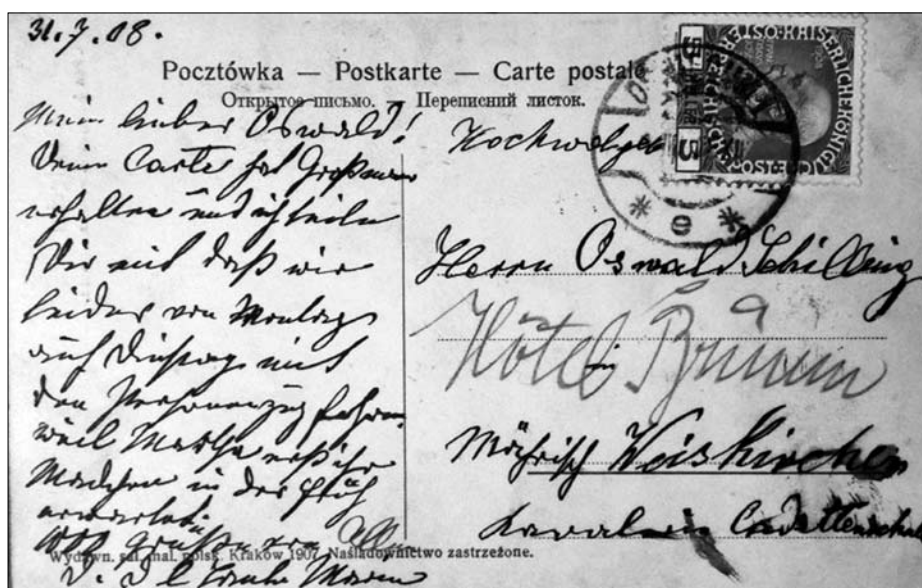
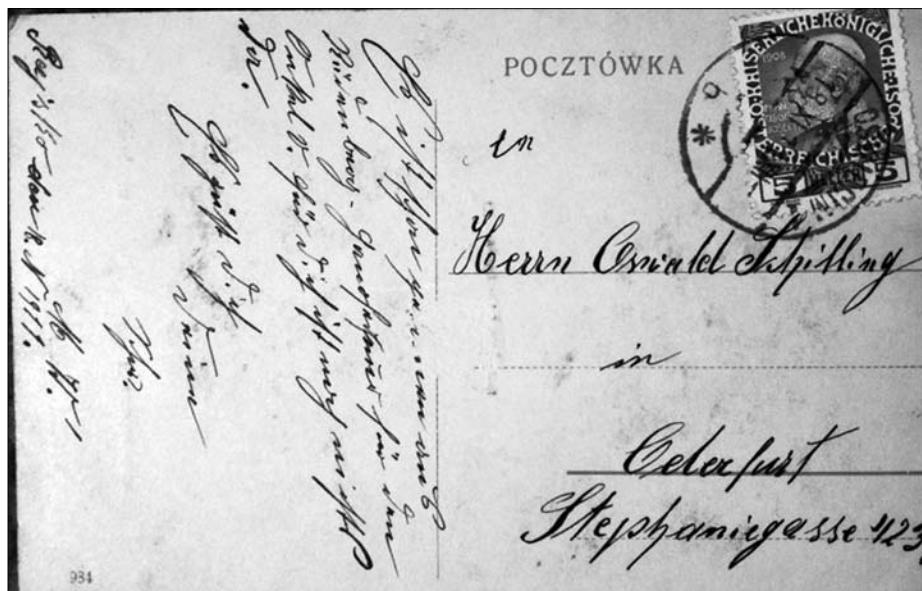
Nekrolog z przedwojennej prasy informujący o śmierci Włodzimierza Zwillinga.

6903. Od 5 czerwca 1940 roku przeniesiony do KL Mauthausen-Gusen. Po wojnie wyjechał do Anglii. Informacje o tej części życia Zdzisława znajdują się w IPN w Katowicach, sygnatura S88/10/Zu

Jego młodszy brat Witold Silewicz urodzony 18 maja 1921 roku jako dziecko chorował na gruźlicę i wiele czasu spędzał w sanatoriach. Nie przeszkodziło to w rozwoju talentu muzycznego. Od 1943 roku mieszkał w Austrii, gdzie studiował kompozycję u Josepha Marxa, a dyrygowania u Hansa Swarowskiego, ucznia Richarda Straussa.

Wiedeń pojawia się w biografii braci jako miasto rodziny matki, czyli Zwillingów. Jest również miastem, w którym do końca swojego krótkiego życia mieszkała Maria Wanda Schilling, córka Karola Zwillinga, matka Oswalda Schillinga urodzonego w 1886 roku. Po śmierci matki w 1897 roku Oswald dużo czasu spędzał w Rajsku pod opieką wujostwa, dorastając w otoczeniu kuzynostwa. Maria Wanda Schilling została pochowana w grobowcu rodzinnym Zwillingów na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu.

Oprócz okrucich wspomnień przekazywanych z pokolenia na pokolenie, pozostały pocztówki z widokami Oświęcimia, pokryte trudnymi do odczytania zapiskami i pałac, którego mury przechowują w pamięci wiele niesamowitych historii. ●



Kartki pocztowe chętnie pisane i wysyłane przez Stefanię Silewicz ze swoich licznych podróży. Zbiory prywatne autorki.

Iwona Mejza oświęcimianka z urodzenia i zamiłowania, współtwórczyni projektów propagujących historię rodzinnego miasta. Autorka komedii kryminalnych, serii obyczajowej „Miasteczko Anielin” i współautorka powieści „Oświęcim Praga. Czas miłości i nadziei”.

ŻYWY POMNIK STANISŁAWA LEŚNIAKA Z OŚWIĘCIMIA

Stan Lesny Scholarship Fund



ADAM LEŚNIAK

I, Stan Lesny, formerly known as Stanisław Leśniak... - tymi słowami rozpoczyna się testament zmarłego w 1956 r. w USA brata pradziadka autora tego tekstu. Z pieniędzy przekazanych w spadku po zmarłym Stanie Lesnym utworzono w ramach Fundacji Kościuszkowskiej fundusz stypendialny, z którego do dnia dzisiejszego przyznaje się stypendia naukowe dla studentów polskiego pochodzenia. Jak to się stało, że skromny, ale zarazem wybitnie zdolny chłopak z Oświęcimia zapisał się w historii polskiej emigracji i nauki? Odpowiedź na to pytanie znajduje się w poniższym artykule.

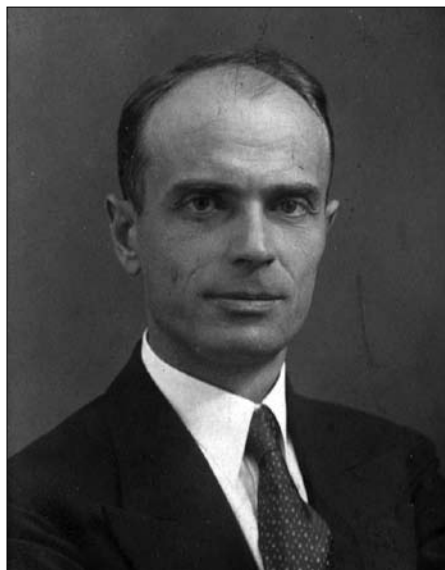
I, Stan Lesny, formerly known as Stanisław Leśniak... - tymi słowami rozpoczyna się testament zmarłego w 1956 r. w USA brata pradziadka autora tego tekstu. Z pieniędzy przekazanych w spadku po zmarłym Stanie Lesnym utworzono w ramach Fundacji Kościuszkowskiej fundusz stypendialny, z którego do dnia dzisiejszego przyznaje się stypendia naukowe dla studentów polskiego pochodzenia. Jak to się stało, że skromny, ale zarazem wybitnie zdolny chłopak z Oświęcimia zapisał się w historii polskiej emigracji i nauki? Odpowiedź na to pytanie znajduje się w poniższym artykule.

Jeszcze kilkanaście lat temu autor wiedział jedynie, że brat jego pradziadka „poszukiwał ropy naftowej w Ameryce” i przeznaczył swój majątek na rzecz „jakiejś fundacji”. Niniejszy artykuł jest owocem wieloletniej pracy autora nad zbieraniem informacji na temat swojego krewnego. Praktycznie w całości przedstawione w nim dane i fakty opierają się na źródłach pisanych.

Stanisław Wojciech Leśniak przyszedł na świat 3 maja 1889 r. w Oświęcimiu. Jego ojciec Wojciech, z zawodu murarz, przybył do miasta nad Sołą ze wsi Kozy, koło Bielska-Białej. Natomiast matka – Maria, z domu Chałupnik była rodowitą oświęcimianką. Stanisław posiadał liczne rodzeństwo: dwóch braci (Józefa i Jana – pradziadka autora) oraz cztery siostry (Stefanię, Rozalię, Marię, Władysławę). Rodzina Leśniaków mieszkała przy ówczesnej ulicy Chrzanowskiej (obecnie Krasickiego), choć ich dom nie zachował się do dzisiejszych czasów.

Pierwsza pewna informacja na temat wykształcenia Stanisława dotyczy lat 1906-1908, kiedy występuje jako uczeń

VII i VIII klasy elitarnego krakowskiego Gimnazjum Św. Anny (zwanego również Gimnazjum Nowodworskiego). Na koniec obu okresów nauki otrzymał stopień I, który oznaczał ucznia z wyróżnieniem. W tej szkole zdał także matu-



Stanisław Leśniak

re. Autorowi nie udało się ustalić, gdzie Stanisław ukończył pierwsze sześć klas, gdyż sprawozdania Gimnazjum Św. Anny za lata 1901-1906 nie wymieniają jego osoby. Pewnym jest, że Stanisław nie pobierał również nauki w utworzonym w 1900 r. Prywatnym Męskim Gimnazjum im. ks. Bosko w Oświęcimiu. Był on uczniem wybitnie uzdolnionym, a nauka języków obcych przychodziła mu wyjątkowo łatwo. Oprócz łaciny, greki i języka niemieckiego opanował również angielski, hiszpański i portugalski. Dzięki temu mógł pomagać jako tłumacz emigrantom i robotnikom, którzy z Oświęcimia udawali się do pracy za granicę. Pomoc tę świadczył w wybudowanym w 1906 r. tzw. dworcu/po-

czekalni IV klasy, istniejącym niegdyś w okolicy obecnego ronda na Niwie w Oświęcimiu. Od września 1908 r. Stanisław rozpoczyna naukę na jednorocznym kursie abiturientów w Akademii Handlowej w Krakowie. Celem kursu było danie słuchaczom gruntownego i obszernego wykształcenia handlowego. Warunek przyjęcia stanowiło pozytywne złożenie egzaminu dojrzałości, a całoroczna opłata szkolna wynosiła 200 K. Stanisław marzył o studiowaniu górnictwa nafty na Politechnice Lwowskiej. Nie wiadomo jednak, dlaczego nie pojechał do stolicy Galicji i ostatecznie rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, które notabene trwały tylko dwa lata. Dokładnie były to 4 semestry: letni w roku akademickim 1908-1909 (co oznacza równoległą naukę na wspomnianej wyżej Akademii Handlowej), zimowy i letni w roku 1909-1910 oraz zimowy w roku 1910-1911. W czasie studiów Stanisław mieszkał w Podgórzu, przy ul. Lwowskiej.

Nie znamy dokładnych powodów, które pchnęły Stanisława do podjęcia decyzji o emigracji do USA. Być może przesądził o tym brak funduszy na dalszą naukę na krakowskiej uczelni, a być może marzenia o poszukiwaniu ropy naftowej?

Dokładnie 8 marca 1911 r. Stanisław Leśniak wypłynął z Antwerpii na statku SS Mount Temple. Podróż trwała niecałe 2 tygodnie i zakończyła się (21 marca 1911 r.) w porcie Saint John w kanadyjskiej prowincji Nowy Brunzwik. Chwilę później przekroczył granicę USA w miejscowości Saint Albans w stanie Vermont. Dokumenty migracyjne wskazują, że przybywał sam i udawał się do swojego wujka Stefana Leśniaka w Chicago. Z ciekawostek można dodać, że miał przy sobie 25 USD.

Aby móc się utrzymać, Stanisław podjął pracę księgowego w Northwestern Bank w Chicago, a po zaoszczędzeniu pewnej sumy pieniędzy mógł w końcu zrealizować swoje edukacyjne marzenia i od września 1914 r. rozpoczął trzyletnie studia na kierunku górnictwo (mine engineering) w Missouri School of Mines and Metallurgy, będącej częścią Uniwersytetu Missouri. Nauka w tej szkole podzielona była na 4 lata, a poszczególne roczniki nazywano: Freshman, Sophomore, Junior, Senior. Z zachowanych sprawozdań rocznych wynika, że Stanisław zaczął naukę od drugiego roku. Widocznie jego dotychczasowa wiedza była wystarczająca do przeskoczenia o jeden rok. Studiując mieszkał w miejscowości Rolla w stanie Missouri, gdzie z resztą znajdowała się uczelnia. Studenci w USA często należeli do różnych klubów i stowarzyszeń. I tak Stanisław w roku akademickim 1914-1915 należał do klubu „Prospectors” (poszukiwaczy). Wtedy też otrzymał tzw. „Boob Award” (nagrodę za gafę) w kategorii „All Galacian Boob”. W kolejnym roku nie angażował się w nic, a w listopadzie 1916 r. przystąpił do „Terpsichorean Fraternity”. Lata 1914-1917 upłynęły Stanisławowi nie tylko na nauce, ale również na pracy zawodowej. Poszczególne miejsca zatrudnienia przedstawiały się następująco:

IX-XII 1915 r., firma Butte & Superior Copper Co., miejscowość Butte w stanie Montana, pracował w kopalni i zakładzie przemysłowym;

VI-VIII 1916 r., firma Doe Run Lead Co., miejscowość Rivermines w stanie Missouri, pracował przy odwiertach w poszukiwaniu diamentów oraz zdobył doświadczenie w pomiarach/badaniach;

II-III 1917 r., Wydział Testów w firmie International Smelting & Ref. Co., miejscowość Tooele w stanie Utah.

Po ukończeniu z wyróżnieniem studiów w 1917 r. Stanisław rozwijał swoją karierę w dużych firmach geologicznych i naftowych działających na terenie Ameryki Łacińskiej. Jego praca opierała się kilkuletnich kontraktach, po których wracał na krótko do USA lub Europy. Najpóźniej od października 1917 r. został zatrudniony przez firmę A.S.&R. Co. w kopalni miedzi w miejscowości La Reforma/Panuco w stanie Coahuila (Meksyk). Zlecenie trwało około 1,5 roku. 29 maja 1919 r. Stanisław przybył na miesiąc do USA. Granicę przekroczył w Eagle Pass nad rzeką Rio Grande. Miał przy sobie 600 USD i udawał się do San Antonio, między innymi aby „skorzystać z usług bankowych” oraz „zro-



Stanisław Leśniak z rodziną na wycieczce w Tatrach.



Stanisław Leśniak w Ameryce Łacińskiej.

bić zakupy”. Młody geolog powraca do Meksyku, tym razem mając podpisany kontrakt na poszukiwanie ropy naftowej z firmą Campanio Mexicana de Petroleo El Aguila, początkowo w okolicach miasta Tampico (stan Tamaulipas), a następnie Puerto Mexico (obecnie Coatzacoalcos) w stanie Veracruz – na północ od przesmyku Tehuantepec. Należy zaznaczyć, że z branżą naftową będzie związany już do końca swojej aktywności zawodowej.

Wszystko wskazuje na to, że w pierwszej podróży do Polski od czasu opuszczenia rodzinnych stron Stanisław udaje się dopiero w roku 1923. Dokładnie 6 lipca przekracza granicę amerykańsko-meksykańską w Laredo, dysponując sumą 1500 USD i przez Nowy Jork podróżuje do Polski. Nie wiadomo, jak długo trwał pobyt w kraju przodków, choć można przypuszczać, że jeszcze w tym samym roku powrócił do Puerto Mexico

na kolejne 3 lata. Z pobytom Stanisława w tym rejonie Meksyku związana jest również ciekawa historia. W 1925 r. w rejonie rzeki Tonala na pograniczu stanów Veracruz i Tabasco działała ekspedycja naukowa z Uniwersytetu Tulane z Luizjany zajmująca się pracami archeologicznymi. Geolodzy pracujący dla Campanio Mexicana de Petroleo El Aguila pomogli jej członkom rozwikłać zagadkę pochodzenia indiańskich rzeźb i monumentów w rejonie La Venta. Okazało się, że skały z których je wykonano pochodzą z terenów oddalonych co najmniej 100 km od miejsca, w którym je znaleziono. Natomiast Stanisław Leśniak informował, że w Paraje Solo, na trasie pomiędzy wioską Molocan i Rivera del Carmen znajduje się magmowa odkrywka, gdzie widział figurę bożka. Stanisław generalnie był znany ze swo-

 **czytaj dalej ze strony 19**

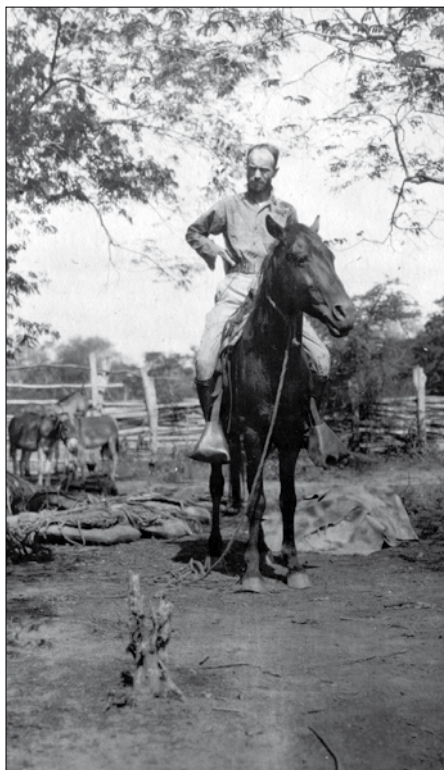
jego zamiłowania do książek. Szczególnie upodobał sobie te z dziedziny nauk o ziemi i antropologii. Raczej stronił od „towarzystwa”, był typem samotnika i zdecydowanie lepiej czuł się w kontaktach z tubylczą ludnością. Miał do niej bardzo pozytywny i tolerancyjny stosunek oraz pomagał im materialnie. Takie podejście wyróżniało go od Amerykanów i innych Europejczyków, z którymi pracował.

Kolejna podróż Stanisława do USA w październiku 1926 r. odbiła się szerokim echem w amerykańskiej prasie. Gazety donosiły, że przebył on konno, kajakiem i koleją 3000 mil z dżungli w rejonie Tehuantepec na uroczystości w swojej uczelni. Dokumenty migracyjne potwierdzają przekroczenie granicy w Laredo 11 października 1926 r. z gotówką w kwocie 1200 USD.

W kolejnych latach los rzucił Stanisława do Wenezueli, gdzie przebywał co najmniej do roku 1931, jako pracownik Lago Petroleum Corporation. Tam prowadził poszukiwania ropy naftowej w okolicach Jeziora Maracaibo (w stanie Zulia oraz w zachodnich częściach stanów Falcon i Lara; rok 1928), a także w rejonie położonego bardziej na wschód masywu El Baul (stan Cojodes) i częściach stanów Portuguesa, Apure i Guarico (rok 1930). Ślady tej działalności możemy odnaleźć jeszcze dziś. W zasobach repozytorium Uniwersytetu Centralnego Wenezueli znajdują się (dostępne w internecie) mapy powstałe w oparciu o badania prowadzone przez Stanisława w latach 1928-1930.

Kolejną podróż do Europy Stanisław odbył w 1931 r. Dowodem są dokumenty migracyjne z tego właśnie roku, poświadczające powrót Stanisława ze Starego Kontynentu do USA. Wizę otrzymał w Paryżu 5 października 1931 r., a 2 dni później na statku SS Aquitania wypłynął z portu w Cherbourgu, aby po tygodniu dotrzeć do Nowego Jorku. Ostatnia udokumentowana podróż do Polski jaką odbył Stanisław miała miejsce na przełomie 1933 i 1934 roku. Wiadomo, że po Nowym Roku wyjechał, najpierw 3 stycznia do Warszawy załatwić formalności wjazdowe do USA, a 5 stycznia w Gdyni wsiadł na statek SS Kościuszko. Do Nowego Jorku przybył 19 stycznia 1934 r.

Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie Stanisław zaprzestał aktywności zawodowej (a przy najmniej wyjazdów na kontrakty zagraniczne). Jedno ze źródeł podaje rok 1945, ale według zachowa-



Stanisław Leśniak w czasie ekspedycji.

nych listów wynika, że w czerwcu 1946 r. przebywał jeszcze w Kolumbii. W tej samej korespondencji deklaruje chęć przyjazdu do Polski z końcem 1947 lub w 1948 r. Nie wiadomo jednak, czy doszedł on do skutku.

Z innych informacji na temat Stanisława pewnym jest, że przed rokiem 1934 zamieszkał czasowo, a później już na stałe w Detroit (w stanie Michigan) i z tym miastem pozostał już związany do końca swojego życia. Zmienił również swoje imię i nazwisko. Być może było ono zbyt trudne do wymówienia dla Amerykanów. Najpierw przemianował imię (w styczniu 1938 r.) na Stan, a następnie (w kwietniu 1941 r.) nazwisko na Lesny. Odtąd w funkcjonował już jako Stan Lesny.

Stan Lesny zmarł 29 lutego 1956 r., ponosząc ostateczną klęskę w walce z rakiem żołądka. Gdy umierał, wycieńczony długą chorobą, ważył zaledwie 34 kg. Skromny pogrzeb, zorganizowany przez zakład pogrzebowy Miller's Funeral Home odbył się niedługo później - 3 marca. Uczestniczyło w nim zaledwie kilka osób. Ciało pochowano na cmentarzu Forest Lawn Cemetery w Detroit.

W ciągu swojego życia Stan Lesny zgromadził pokaźny majątek obliczany w 1956 r. na ponad 120.000 USD. W przeliczeniu na dzisiejsze dolary jest to odpowiednik kwoty ponad 1.350.000 USD. Co stało się z tą „fortuną”? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w jego

testamencie, datowanym na 27 stycznia 1956 r. Rzeczą wymagającą podkreślenia już na wstępie jest fakt, że „z powodów tylko sobie wiadomych” Stan nie zapisał swojej najbliższej rodzinie. Nigdy nie był żonaty, ani nie posiadał dzieci. Jego rodzice oraz dwoje rodzeństwa (Józef i Stefania) już wówczas nie żyli. W testamencie wyraźnie i jednoznacznie wyartykułowano, że brat (Jan, pradziadek autora), trzy siostry (Maria, Rozalia i Władysława), jak również dzieci rodzeństwa (żyjącego i zmarłego) nie otrzymają udziału w spadku. Jedyny wyjątek uczynił Stan względem syna Władysławy - Mariana Rakoczego, któremu przypadła kwota 10 USD. Podobne sumy otrzymała dalsza rodzina – jego wuja Stefana Leśniaka. Dwóch kuzynów od strony matki dostało po 500 USD i 4 osoby, których nie udało się autorowi zidentyfikować po 1000 USD. Cała reszta majątku została przekazana na rzecz działającej w Nowym Jorku Fundacji Kościuszkowskiej. Celem tej powstałej w 1925 r. organizacji jest udzielanie stypendiów studentom z Polski i USA, organizowanie wymiany naukowej oraz popularyzowanie kultury i nauki Polskiej za oceanem. Należy zaznaczyć, że środki pochodzące z majątku Stana Lesnego stanowiły do tamtego czasu największą donację, jaka została poczyniona na rzecz tej organizacji. Poprzednie „rekordowe” wsparcie z 1950 r. wynosiło zaledwie 25.000 USD, a zasadniczą większość wpłat stanowiły kwoty pomiędzy 200, a 5000 USD. W jaki sposób wedle woli zmarłego fundacja miała spożytkować te pieniądze? Aby wspierać na najlepszych uniwersytetach edukację studentów polskiego pochodzenia w takich specjalnościach jak: fizyka, chemia, biologia, epistemologia, antropologia, nauki o ziemi i techniczne oraz badaniach w dziedzinie inżynierii, rolnictwa i medycyny. Stan zastrzegł, że pieniądze z jego spadku nie mogą być wykorzystane na wsparcie studiów w zakresie prawa, stomatologii i medycyny. W tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z pewną nieścisłością, którą trudno wytłumaczyć. Z jednej strony możliwe jest finansowanie badań w zakresie medycyny (medical research), a studia już nie. Wybór akurat takich dziedzin nauki może wydawać się oczywisty mając w pamięci zainteresowania Stana. Skąd w takim razie awersja do nauk prawnych? Być może „zraził się” do tej dziedziny już w czasie własnych studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Warta podkreślenia jest również wzmianka, że





z funduszy nie mogą korzystać studenci uczęszczający do katolickich uniwersytetów i college'y, włączając w to szkoły jezuickie. Wedle jednego z przekazów rodzinnych „Stanisław był ateizujący”, co może tłumaczyć jego niechęć do tego typu placówek.

10 maja 1957 r. pieniądze fizycznie trafiły na konto fundacji – (z uwzględnieniem narosłych odsetek i dodatkowych wpływów) nieco ponad 125.000 USD. Na posiedzeniu Rady Nadzorczej Fundacji Kościuszkowskiej, która odbyła się kolejnego dnia, podjęto decyzję o utworzeniu Funduszu Stypendialnego im. Stana Lesnego (Stan Lesny Scholarship Fund), z którego dochód od kapitału (szacowany wówczas na około 5-6 tys. USD) miał zostać przeznaczony na wypłacanie stypendiów. Fundacja doprecyzowała zasady ich przydzielania. Bierze się pod uwagę studentów, którzy ukończyli już pierwszy rok i są w trakcie studiów magisterskich (graduate) w dziedzinach nauki wskazanych przez Stana Lesnego, a w przypadku wybitnie zdolnych i potrzebujących studentów studiów licencjackich/inżynierskich (undergraduate) również ci mogą się ubiegać o pomoc. Pierwsze stypendia w

wysokości 250-500 USD (czyli wg dzisiejszej siły nabywczej dolara ok. 2800-5600 USD) trafiły w roku akademickim 1957/1958 do 13 osób. Obdarowani zostali: George K. Bienkowski, Robert T. Borawski, Roger Burde, Władysław J. Cieślewicz, Marian J. Kozimor, Paul R. Lipinski, Alexander Maksymowicz, Jerzy W. Ozga, Peter Sikorowski, Alexandra Twarkowski, Luis Walter Wajda i jego brat Walter Wajda, Paul A. Warzinski. Dla porównania, 60 lat później, w roku akademickim 2017/2018 wsparcie otrzymało pięciu studentów na łączną kwotę 15.000 USD (1x 2000 USD, 3 x 3000 USD i 1 x 4000 USD).

Wszystko co Stanisław osiągnął w życiu (wykształcenie i majątek) zawdzięczał tylko sobie, swoim zdolnościom i ciężkiej pracy. Gdy postawił swoją nogę w Nowym Świecie miał przy sobie zaledwie 25 USD. W jego przypadku, jak w żadnym innym, można powiedzieć,

że spełnił się „amerykański sen”. Przy okazji wiódł skromne życie oraz miał ogromne zamiłowanie do książek i zdobywania wiedzy. Znany był z bardzo pozytywnego stosunku do ludności tubylczej oraz przez lata pomagał swojej rodzinie w Polsce – finansowo i rzeczowo. Być może mając na względzie wysiłek, jaki musiał włożyć w podjęcie wymarzonych studiów (przede wszystkim zdobycie odpowiednich funduszy) chciał pomóc innym młodym ludziom, pragnącym zdobywać i poszerzać swoją wiedzę. Prawdopodobnie dlatego u kresu swego życia postanowił przeznaczyć praktycznie cały swój majątek na rzecz wspierającej studentów Fundacji Kościuszkowskiej. Utworzony w jej ramach Stan Lesny Scholarship Fund po dziś dzień stanowi żywy pomnik Stanisława Leśniaka. Pomnik trwalszy od tego z kamienia i brązu. Pomnik nauki, rozwoju i postępu. ●

Adam Leśniak - absolwent kierunku „stosunki międzynarodowe” na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pracuje jako analityk w firmie z branży rentalowej. Od wczesnej młodości pasjonat historii, szczególnie rodzinnej i lokalnej. Prowadzi własny blog historyczno-archiwalny pod nazwą „Archiwum Adama Leśniaka” (dostępny pod adresem: archiwumadamalesniaka.pl).

Odchodzą ostatni świadkowie

W dniu 7 grudnia 2023 r. zmarł **Zdzisław Wróbel**, długoletni działacz i prezes **Koła Miejskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego** oraz członek **Stowarzyszenia Klubu Idei Tomasza Baty w Chełmku**. Był człowiekiem kochającym Polskę. Zwiedził cały kraj i swoją pasją umiejętnie zarażał innych. Przeżył dziewięćdziesiąt jeden lat.

Zdzisław Wróbel urodził się 16 września 1932 r. w Zawadzie koło Zamościa. Po wojnie ukończył studia ekonomiczne. We wrześniu 1956 r. zamieszkał w Chełmku koło Oświęcimia, gdzie podjął pracę w Południowych Zakładach Przemysłu Obuwniczego „Chełmek” i założył rodzinę. W grudniu 1992 r. przeszedł na emeryturę.

Jego dzieciństwo związane było z tragedią ludności Zamojszczyzny i planami germanizacyjnymi III Rzeszy. Na tym terenie zamierzano wysiedlić około 140 tysięcy Polaków. Do akcji



Zdzisław Wróbel

tej przystąpiono w listopadzie 1942 r. Podczas jej trwania wysiedlono około 110 tysięcy osób z 297 wsi, z czego do KL Auschwitz deportowano 1301 osób, z których większość zginęła. Szereg czynników, w tym pogarszająca się sytuacja na froncie wschodnim oraz narastający ruch oporu na Zamojszczyźnie spowodował, iż akcja ta została przez Niemców wstrzymana w drugiej połowie 1943 r.

- Miałem wtedy dziesięć lat, kiedy z rodzinnego domu w Zawadzie wywie-

ziono mnie w grudniu 1942 r. wraz z moją rodziną do obozu przejściowego w Zamościu. Nie będę opisywał potworności, których byłem świadkiem, ale tamtych koszmarnych obozowych wspomnień nigdy nie będę w stanie wymazać z mojej pamięci. Pod koniec stycznia 1943 r. z tego obozu zostaliśmy wywiezieni do Siedlec, gdzie wkrótce zmarła moja siostra Grażynka, mająca zaledwie trzy lata. Mnie ocalała jedna z mieszkanek tego miasta, zapewniając mi troskliwą opiekę. W kwietniu 1943 r. wróciłem potajemnie wraz z rodzicami i starszą siostrą Alicją z Siedlec na Zamojszczyznę, gdzie ukrywaliśmy się, aż do wyzwolenia w lipcu 1944 r. – często wspominał.

Zdzisław Wróbel miał dwie „małe ojczyzny”, pierwszą była Zamojszczyzna, drugą Chełmek, gdzie mieszkał blisko siedemdziesiąt lat.

Uroczystości pogrzebowe miały miejsce 9 grudnia ubiegłego roku. Rozpoczęły się one mszą świętą w kościele Miłosierdzia Bożego w Chełmku.

Adam Cyra

Nadal w kontakcie z historią KL Auschwitz

Mam 85 lat. Do roku 2011, czterdzieści lat, pracowałem w Dziale Historycznym Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Jestem autorem dziesięciu książek i innych licznych publikacji dotyczących historii kompleksu obozowego Auschwitz.

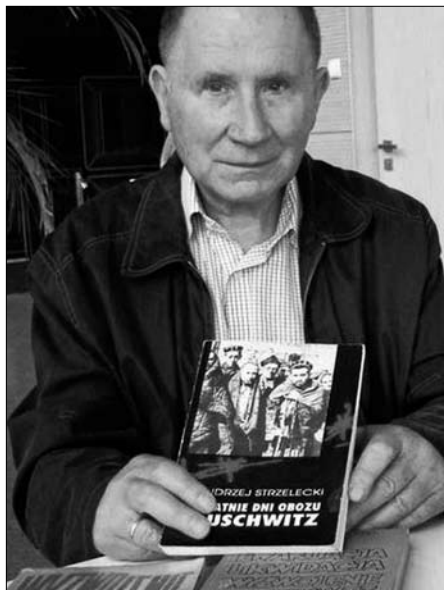
Jakiś czas temu postanowiłem nie zajmować się więcej tematyką obozową i zająć się „porządkowaniem” rodzinnej spuścizny dokumentalnej, dotyczącej m. in. mojego śp. Ojca, żołnierza Armii Krajowej oraz ciotki doc. dr Zofii Ciechanowskiej, która jako pracownica Biblioteki Jagiellońskiej ukryła przed okupantem niemieckim cenne średniowieczne dokumenty, m.in. oryginalny tekst Bogurodzicy z XV wieku.

Nie udało mi się jednak oderwać od zagadnień obozowych. Ostatnio, wskutek zbiegu okoliczności, przeżywam ponownie m.in. los Żydów węgierskich. W szczególności w niespodziewanym dla mnie aspekcie „marszów śmierci”. W wielu opracowaniach poruszałem problematykę likwidacji i ewakuacji obozów koncentracyjnych. W 2022 r. ponownie odwiedziłem moich krewnych Ciechanowskich we Wrocławiu. Okazało się, że działającego tam w roli wicekonsula węgierskiego Ádáma Szesztaya nurtuje sprawa napisów w języku węgierskim z 1945 r. odnalezionych w małym kościele w położonej pond 40 km na północ od Wrocławia miejscowości Skoroszów (Katolisch Hammer). Dwa napisy w tłumaczeniu na język polski, sporządzonym przez poprzednika A. Szesztaya, wicekonsula Sándora Nedeczky'ego brzmią:

Przyszli po nas...

W tym kościele były Żydówki, które zostały przez Niemców skoncentrowane w lagrach, tylko za to, że ich religia była żydowska. Tego...

W miesiącu maju znalazłyśmy się w getcie. Stamtąd [przetransportowano nas] do Auschwitz, stamtąd do Hochweiler [Wierzchowice]. Stamtąd Niemcy uciekając przed Rosjanami gnali nas pieszo od Hochweiler aż do Katolisch Hammer [Skoroszów].



dr Andrzej Strzelecki

20 stycznia 1945 r. w śniegu, bez butów, dzieci, kobiety, około 800 osób. Uciekłyśmy z tego tłumu i zostałyśmy tu w czwórce. Nasze nazwiska:

Weiss Mária, Kolozsvár; Ferencz Ilona, Nagyvárad; Ferencz Erzsébet, Nagyvárad; Radó Éva, Nagyvárad, Węgry

Boże, pomóż nam wrócić do domu ku wielkiej radości naszych matek, mojego męża, moich dzieci i naszych braci. Amen

20.(?)IV.1945.

A. Szesztay zamierza wyjechać ze mną do Skoroszowa w celu zapoznania się z tymi napisami. Z różnych powodów nie jest to możliwe. Odwiedzamy natomiast sztolnię „Rzeczka” w Walimiu koło Wałbrzycha. Zapoznaliśmy się w niej z



Kościół w Skoroszowie.

rysunkami ocalałego z Holocaustu malarza Imre Holló przedstawiającymi gehennę Żydów węgierskich, których w znacznej liczbie deportowano przez Auschwitz do niewolniczej pracy w kompleksie podobozów KL Gross-Rosen o nazwie „Riese”. Wkrótce potem A. Szesztay odwiedza ponownie tę sztolnię, składając przy wejściu do niej wraz z oficjalną delegacją węgiersko-polską stosowny wieniec. W kwietniu 2023 r. opuszcza Wrocław.

Pozostają pod wrażeniem informacji o napisach w Skoroszowie. Telefonuję z Oświęcimią, gdzie mieszkam, do Muzeum Gross-Rosen. Kontakt nawiązuje ze mną bardzo kompetentna merytorycznie bibliotekarka, pani Anna Rytko. Bardzo życzliwie ustosunkowuje się do mojej propozycji, aby Muzeum zaję-



Obrazy w kościele w Skoroszowie, na obramowaniach których odkryto napisy w języku węgierskim.

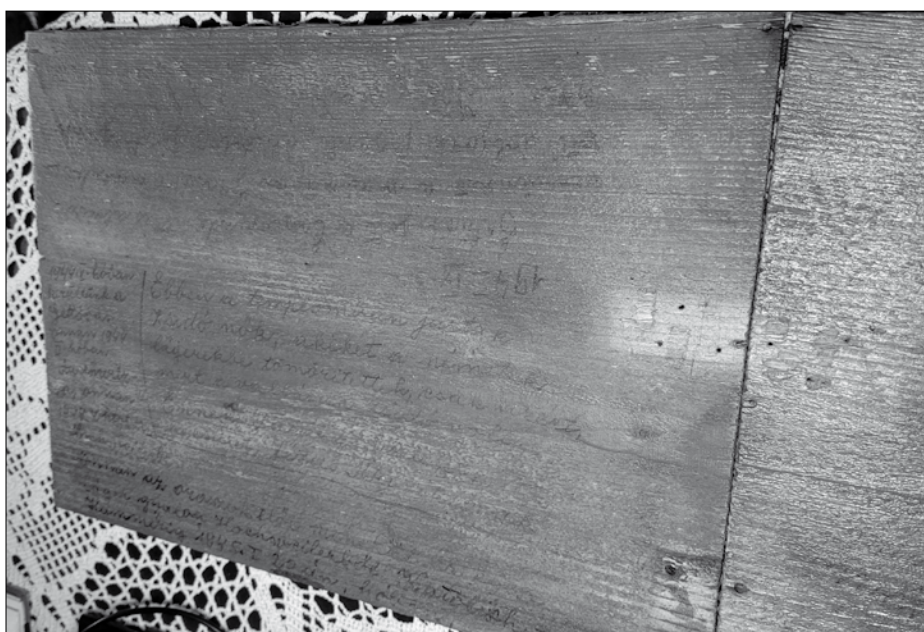
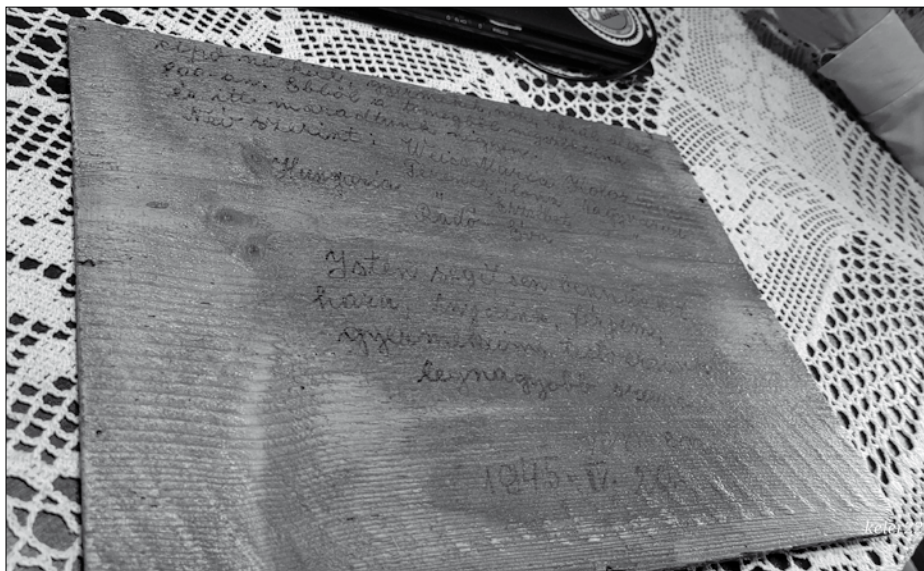
ło się bliżej tą sprawą, przeprowadziło adekwatne rozpoznanie. Niezwłocznie przesyła mi kopie fragmentów cennej, wnikliwej książki pt. „Todesmärsche und Todestransporte” autorstwa Hansa Brennera, w której nie ma niestety informacji o interesujących nas więźniarkach-uciekinierkach ze Skoroszowa. Wkrótce wyjeżdża wraz z kilkoma współpracownikami do Skoroszowa. Na miejscu dowiaduje się, że napisy znajdowały się w tyle obramowań dwóch obrazów Drogi Krzyżowej (na deskach zabezpieczających te obrazy, stacje XIII i XIV) skoroszowskiego kościoła.

Obramowania wymieniono jednak na nowe, a fragmentami starych (deskami z napisami) zaopiekował się miejscowy proboszcz ks. Jacek Tomaszewski (z parafii Czeszów, do której należy kościół skoroszowski) wraz z miejscowym społecznikiem, działaczem kulturalnym, rzeźbiarzem Lechem Taraszcukiem. Współ z innymi mieszkańcami Skoroszowa zamierzają sprawę stosownie upamiętnić.

W czerwcu 2023 r. pani Anna powiadomiła mnie telefonicznie, że zgodnie z obietnicą przeprowadziła wraz ze współpracownikami rozpoznanie, czy autorki napisów przeżyły wojnę. Okazało się, że co najmniej dwie z nich ocalały. Jedna powróciła po wojnie do Siedmiogrodu, skąd ją wraz ze współtowarzyszkami deportowano, druga jeszcze w 1995 roku mieszkała w Izraelu. Ta ostatnia wyraźnie stwierdziła, że zbiegła z pochodu ewakuacyjnego, który wyprowadzono z filii KL Gross-Rosen w Hochweiler (nazwę podała w sposób nieco zniekształcony).

Nie zachowały się informacje, jak uciekinierkom udało się dotrzeć do momentu zajęcia Skoroszowa przez żołnierzy Armii Czerwonej. Mogli do pomocy im w tym miejscowi mieszkańcy niemieccy. Zdarzało się, że Niemcy ratowali uciekinierek z „marszów śmierci” względnie udzielali innej pomocy więźniom obozów koncentracyjnych. Wymownym w tym zakresie jest tytuł książki Ernsta Schmidta przedstawiającej m.in. przypadki udzielenia pomocy przez mieszkańców Essen więźniarkom i więźniom miejscowych podobozów KL Buchenwald pt. Lichter in der Finsternis. Widerstand und Verfolgung in Essen 1933-1945 (Światła w ciemności. Ruch oporu i prześladowania w Essen w latach 1933-1945) (tom II).

Andrzej Strzelecki



Zachowane fragmenty obramowań obrazów z napisami w języku węgierskim. Przetłumaczony tekst został zaprezentowany w artykule.

RODZINA WACHSMANÓW

Pożar w Oświęcimiu



MICHAŁ JARNOT

Waktach C.K. Starostwa w Białej zachował się ciekawy opis pożaru z 1902 roku, jaki miał miejsce w Oświęcimiu w okolicach kościoła parafialnego. Opis został sporządzony przez Franciszka Karasińskiego, ówczesnego sekretarza pracującego w oświęcimskim magistracie. Dokument został wysłany przez burmistrza Karola Śmieszka do białskiego Starostwa, jako zwyczajowa informacja przekazana do wiadomości urzędowej. Wydaje się jednak, że treść tej wiadomości wykracza poza zwykły urzędowy ton. Możliwe, iż tekst został przygotowany w celu zamieszczenia go w prasie.

Opis pożaru jest na tyle ciekawy i interesujący, że warto go zacytować w całości (co czynimy poniżej) – tym bardziej, że może się okazać wstępem do dalszych badań nad jednym z wycinków społecznej historii miasta Oświęcimia.

„W piątek dnia 2 maja 1902 o godzinie 3 po południu wybuchł gwałtowny pożar w piętrowych domach tutejszego izraelity Mendla Wachsmana. Właśnie odbywało się posiedzenie Rady gminnej w budynku Urzędu gminnego, gdy rozległ się głos „gore” a po rynku zabrzmiała tuba trwożliwe wszystkich alarmująca. Radni w momencie z sali wypadli i wszyscy udali się na miejsce pożaru. Naczelnik gminy razem z Naczelnikiem miejscowej straży pożarnej pierwsi objęli akcję ratunkową. Niedoopisania jednak zachodziła groza położenia. Kompleks budynków rzeczonoego Wachsmana w sekcji miasta już przez same Towarzystwa asekuracyjne dla pożarów za najniebezpieczniejsze uznanej tworzył przedmiot znaczny i dla ognia podatny, gęste kłęby dymu i żar tamowały oddech ludziom i lzy wyciskały z oczu. A tu o dziesięć ledwie kroków od miejsca pożaru kościół parafialny i wieża tudzież budynki szkolne w wielkim niebezpieczeństwie. Plac kościelny zaległy Panie i kobiety na klęczkach wznosząc modły o zmiłowanie się Stwórcy nad Świątynią, która w niespełna 40 latach dwukrotnie już pożarowi uległa i znów grozi osieroceniem wiernych. Przewielebny ks. Prałat mdlejąc od gryzącego dymu wyniósł z kościoła Przenajświętsze Sanctissimum i błogosławił kościół

od niebezpieczeństwa. I zaiste tylko cudowi przypisać należy, że kościół i budynki szkolne ocalały. Skończyło się na zupełnym spaleniu tylko domów Wachsmana pomimo, że także chwilowy wichur ratunek utrudniał i niebezpieczeństwo pomnażał. Ratunek utrudniał także częściowy brak wody pomimo, że rzeka tuż pod miastem płynie, lecz z powodu regulacji przystęp do takowej od strony miasta niezostał przewidziany i prawie utrudniony. Kilka studzien miejscowych wyczerpano z wody zupełnie. Ale też nadludzki prawie był wysiłek wszystkich ludzi w akcji ratunkowej udział biorących. Do pożaru prócz Oświęcimskiej ochotniczej straży pożarnej zbiegły się w mgnieniu oka liczne sikawy z ludźmi i tak: sikawa ze stacyi kolei północnej z urzędnikami i ludźmi, ludzie z kolei państwowej, sikawa z gwoździarni P. Kaszaba z Brzezinki z ludźmi, sikawa gminna z gminy Brzezinka, Babic, sikawy ze sąsiedniego Szląska Pruskiego z przełożonymi Urzędów Nowego Bierunia i Kopciowic, Straż ogniowa JW. Księżnej Ogińskiej z Bobrku z sikawą, po dwie sikawy z Dworów i Monowic z licznymi pomocnikami. Usiłowaniom tych wszystkich czynników zawdzięcza ratunek całe miasto które jak już tego w latach 1863 i 1881 mieliśmy przykłady, bez ratunku całe w perzynę obrócić się mogło.

Wszystkim tedy tak wspinałomyślnym i bezinteresownym zbawcom z głębi serca zasyłamy staro polskie „Bóg zapłać”. Pociuszającym bowiem dla każdego musi być objaw tak okazanej miło-

ści bliźniego i ratunek w nieszczęściu, które to przymioty nasz naród zachowuje i daj Boże na zawsze zachowa. Opis byłby niezupełny gdybyśmy niedodali jak przy pożarze pomagali tutejsi księża Salezianie z dziatwą, która ponad siły to beczułkami, konewkami itp. dostarczała wody, na wątych barkach znosząc drabiny itp. Budującym było to przykładem dla innych jak młodzież w Zakładzie Salezjańskim pod kierunkiem ich świątłych przewodników, zaprawia się w czynnych cnotach religii katolickiej.

Pocieszającym objawem dla powiatu jest także, że w gminach, w których dawniej Instytucję straży pożarnych tylko z uprzedzeniem traktowano, przyjmuje się teraz ze wszech miar godna poparcia myśl samoobrony pożarnej, że gminy posiadają i zakupują praktyczne sikawy z którymi na ratunek swego i bliźnich mienia do ognia spieszą. Jeszcze tylko więcej i wytrwałej zachęty ze strony ludzi dobrej woli, a po gminach wytworzyć się mogą dobrze zorganizowane korpusy Straży pożarnej.

Przy pożarze dnia 3 maja 1902 bezpieczeństwa dozoru mienia, wiernie i pilnie dokonały Posterunki c.k. Żandarmeryi z Oświęcimia i miejscowości najbliższych, kierownik c.k. Starostwa z Białej zaś jak było można najwcześniej zesłał na miejsce c.k. komisarza Starostwa. Ułożył Franciszek Karasiński Sekretarz gminy.”

Rodzina Wachsmanów

W opisie pojawiła się osoba Mendla Wachsmana – jako właściciela budynków, które pożar strawił. Naturalna wydaje się chęć dowiedzenia się kim był ten człowiek, jakie były losy jego rodziny? Na temat Wachsmanów można wiele powiedzieć, analizując źródła dostępne przede wszystkim w zasobie Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej.

Zabudowania, które spaliły się maju 1902 roku, znajdowały się na rogu dzisiejszej ulicy Generała Jarosława Dąbrowskiego i ulicy Kościelnej. Był to kompleks dwóch budynków. W okresie międzywojennym ich adresy to ulica Sobieskiego 266 oraz ulica Szpitalna 392, a następnie ulica Kolejowa 4 oraz Kościelna 1. Zanim pojawiły się nazwy ulic ich adres brzmiał Oświęcim nr domu 266 oraz nr domu 392.

Mendel Wachsman urodził się w 1843 roku, był synem Lipmana i Dwojry. Urodził się w Chrzanowie i z tego miasta pochodził – w Chrzanowie posiadał prawo przynależności. Pierwszą żoną Mendla Wachsmana była Rude (Resi) Wulkan. Urodziła się około 1842 roku, zmarła natomiast w 1908. Po śmierci pierwszej żony Mendel Wachsman ożenił się drugi raz z Ryfką Dwojrą Schul – było to około 1911 roku.

Mendel Wachsman zajmował się handlem winem. W Oświęcimiu działalność tę rozpoczął w 1878 roku. Otworzył wówczas w domu nr 23 wyszynk, od którego płacił 15 złotych reńskich podatku propinacyjnego rocznie. W 1880 roku zawód Mendla został określony jako „szynkarz wina”. Nie działał tylko na rynku lokalnym, był również ukierunkowany na Prusy. Posiadał swoich przedstawicieli (agentów), dla których wyrabiał legitymacje przemysłowe w C.K. Starostwie w Białej. W 1892 byli to Bernard Hutterer, Abraham Kaufman, Mojżesz Wulkan, Dawid Wulkan oraz Szymon Wulkan.

W 1880 roku Mendel Wachsman wraz z rodziną mieszkał w Oświęcimiu w domu nr 24. Jego właścicielem był Abraham Hirsch Wulkan – urodzony w 1834 roku w Oświęcimiu. Jego żoną była Mindel Wulkan, pochodząca z Przeciszowa. Abraham Wulkan zajmował się handlem drewnem. Możliwe, iż Abraham Hirsch Wulkan był spokrewniony z Rude Wachsman, która przecież nosiła takie same rodowe nazwisko.

Mniej więcej w tym czasie (tzn. około 1880 roku) Wachsmanowie prawdopodobnie wybudowali dom (domy) przy późniejszej ulicy Kolejowej i Kościelnej. W 1938 roku w stosunku do tych zabudowań zapisano, iż zostały wybudowane około 60 lat temu – co oznaczałoby rok około 1878.

Mendel z pierwszą żoną Rude mieli sześcioro dzieci: Chana (Hana) Keila (Kaila), urodzona w 1862 roku, zamężna z Samuelem Timberg i zamieszkała w Oświęcimiu, Sara Estera, urodzona w 1867 roku, zamężna Klapholz i zamieszkała w Nowym Sączu, Chaja (Helena), urodzona w 1873 roku, zamężna z Samuelem Weinberger i zamieszkała w Oświęcimiu, Marjem, urodzona w 1875 roku, zamężna z rabinem Abrahamem Reinmannem i zamieszkała w Ustrzykach Dolnych, Ryfka, urodzona w 1879 roku, niezamężna, zamieszkała w Oświęcimiu, Chaim Leser, urodzony w 1881 roku.

Zabudowania Wachsmanów zostały odbudowane, pomimo strawienia ich w pożarze z 1902 roku. Jak wielkie były to budowle dowiadujemy się z ich opisu sporządzonego w 1919 roku: „[...] dom murowany jednopiętrowy, papą pokryty, którego parter obejmuje 11 ubikacji służących za sklepy i 1 ubikację piwniczną służącą za sklepik, nadto na parterze znajdują się jeszcze 4 ubikacje mieszkalne i 4 kuchnie. Piętro tego domu obejmuje 12 ubikacji mieszkalnych i 10 kuchni, a pod domem znajduje się piwnica o 11 przedziałach. Do powyższego domu piętrowego przybudowany jest jeszcze dom murowany parterowy obejmujący 2 ubikacje mieszkalne.”

Inny opis zabudowań Wachsmanów zachował się z 1926 roku – w inwentarzu spadkowym po Chanie Keili Timberg. Opis ten przedstawia się następująco: „1) dom mieszkalny przy ulicy Sobieskiego 266, murowany, jednopiętrowy, kryty papą o przestrzeni zabudowania 3.360 metr³, składający się: a) w piwnicy: jednego sklepu masarskiego z magazynem, z trzech piwnic przedzielonych deskami na komórki – o sklepieniu płaskim z cegły, b) w parterze: z sześciu sklepów, dwóch kuchni, czterech pokoi, trzech magazynów, sieni i klatki schodowej – o stropie po części sklepionym sklepieniem płaskim po części na dźwigarach żelaznych – o piecach kuchennych ceglanych, pokojowych żelaznych, podłogach miękkich, oknach ramowych, c) na piętrze: z sześciu kuchni o piecach kaflowych, z ośmiu pokoi o piecach kaflowych, o podłogach



Pocztówka przedstawiająca ulicę Sobieskiego z widocznym domem Mendla Wachsmana - po lewej stronie przed kościołem (zbiory Łukasza Szymańskiego).

miękkich i stropie belkowym, d) na poddaszu: z komórek przedzielonych deskami. 2) oficyna parterowa, murowana, kryta papą o przestrzeni zabudowania 252 metr³, składająca się z piekarni o dwóch piecach piekarskich. [...] dom mieszkalny przy ulicy Szpitalnej Nd 392 – murowany jednopiętrowy, kryty papą o przestrzeni zabudowania 2.704 m³, składający się: a) w piwnicy: z trzech komórek przedzielonych deskami, o sklepieniu płaskim ceglany, b) w parterze: z pięciu sklepów, trzech kuchni, 3 pokoi, dwóch magazynów, sieni przejazdowej – o piecach ceglanych, podłogach miękkich i stropie na dźwigarach żelaznych, w klatce schodowej – schody betonowe prowadzące na pierwsze piętro, c) na pierwszym piętrze: z czterech kuchni, sześciu pokoi – o piecach kaflowych, podłogach miękkich i o stropie belkowym.

Domy pod Nd 266 i 392 połączone są na 1szym piętrze gankiem drewnianym na żelaznych podporach.”

Bez wątpienia Mendel Wachsman był majątnym człowiekiem. Nie każdy mógł sobie pozwolić na posiadanie tak dużej nieruchomości. W dokumentacji określany był jako „kupiec” lub „przemysłowiec”. Poza działalnością handlową z pewnością on, jak i jego rodzina, czerpali zyski z wynajmu mieszkań oraz pomieszczeń przeznaczonych na sklepy. W szczególności należy zwrócić uwagę na Joachima Schmeidlera, który wynajmował u Wachsmanów pomieszczenia na piekarnię o dwóch piecach (w jednym ze źródeł z 1900 roku jest nawet mowa o dwóch piekarniach). W 1926 roku w domu nr 266 mieszkali m.in. Chaim Fischgrund (handel porcelaną), Moj-



nariuszy w sierpniu 1942 roku w Gorlicach. Stało się to podczas koncentracji żydowskiej ludności przed wywózką do Obozu Koncentracyjnego w Bełżcu. W tym samym czasie i w tych samych okolicznościach zginął mąż Chany Keili Timberg – Samuel, a także ich dorosłe dzieci: Aron, Ewa, Dawid, Markus oraz Debora Gitla.

Artykuł został napisany w oparciu o materiały archiwalne z zasobu Archiwum Państwowego w Katowicach Od-

dział w Bielsku-Białej, zespoły nr 13/345 Sąd Grodzki w Oświęcimiu, 13/529 C.K. Sąd Powiatowy w Oświęcimiu, 13/689

Starostwo Powiatowe w Białej Krakowskiej, 13/362 Akta miasta Oświęcimia.

Zasole, 23 sierpnia 2023 r.

Michał Jarnot - historyk, archiwista, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Wydziału Nauk Społecznych, pracownik Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej (wcześniej Oddział w Oświęcimiu), autor artykułów do „Szkiców Archiwalno-Historycznych” (wydawanych przez Archiwum Państwowe w Katowicach) oraz prasy regionalnej, zainteresowania badawcze: historia regionalna, młynarstwo, sądownictwo Galicji, historia Polonii amerykańskiej.

WSPOMNIENIE O HELENIE DATOŃ

Pomagała więźniom KL Auschwitz

Helena Datoń urodziła się 25 kwietnia 1922 roku w Chrzanowie, gdzie ukończyła szkołę powszechną, a następnie szkołę handlową. Należała do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Ojciec zmarł przed wojną i wychowaniem trzech córek zajmowała się matka. Helena była najstarsza z rodzeństwa.

W 1940 roku, mając siedemnaście lat, podjęła pracę w kantine przy kopalni „Brzeszcze”. Tu nawiązała pierwsze kontakty z więźniami KL Auschwitz oraz innymi osobami z Brzeszcz niosącymi im pomoc.

Dwa lata później, w 1942 roku powróciła do Chrzanowa i podjęła pracę na terenie przyobozowym w Oświęcimiu, w kantine SS mieszczącej się w tzw. Haus 7. Budynek ten położony był w pobliżu obozu macierzystego (Auschwitz I). Mieściły się w nim również biura, w których pracowali więźniowie.

Towar do kantyny dowozili więźniowie pracujący w różnych magazynach obozowych. Przychodzili tam również więźniowie zabierający produkty żywnościowe dla esesmanów. Ten bardzo ruchliwy punkt, jakim był „Haus 7”, stwarzał Helenie Datoń, dwudziestoletniej wówczas dziewczynie, idealne warunki, by nieść pomoc więźniom KL Auschwitz, w czym bardzo pomocne były kontakty nawiązane przez nią wcześniej z konspiracyjną grupą PPS z Brzeszcz, która uczyniła z niej łączniczkę z wolnym światem.

Za pośrednictwem Heleny Datoń przekazywane były grypsy więźniów i potajemne przesyłki do obozu zawierające m.in. bezcenne lekarstwa ratujące życie osadzonym w obozie. Kontakty nawiązywane przez nią i pośredni-

czenie w dostarczaniu różnorodnych przesyłek były ułatwione jeszcze dzięki temu, że codziennie dojeżdżała do pracy z Chrzanowa do Oświęcimia, posiadając tzw. lagrowy Ausweis podpisany osobiście przez komendanta obozu Rudolfa Hössa. Dzięki temu dokumentowi niewzbudzająca podejrzeń młoda dziewczyna mogła dość swobodnie poruszać się w silnie strzeżonej strefie przyobozowej, co jeszcze bardziej ułatwiało jej pośredniczenie w dostarczaniu nielegalnych przesyłek, ukrytych często w bulce, zapalnicze, etui do okularów czy w wiecznym piórze.

dło na trop jej tajnej działalności, którą prowadziła do stycznia 1945 roku.

Po zakończeniu wojny pracowała w Ubezpieczalni Społecznej w Chrzanowie. Była również instruktorką rytmiki i tańca w tamtejszych szkołach. W 1946 r. wyszła za mąż za Stanisława Szpaka i urodziła córkę Małgorzatę. W 1976 r. przeszła na emeryturę. Była odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.



We wrześniu 2010 r. uczestniczyłem w spotkaniu, które odbyło się z Heleną Datoń-Szpak i jej córką Małgorzatą Boroń w Chrzanowie. Obydwie panie udostępniły mi cenne pamiątki, które starannie przechowywały przez wiele lat w swoich rodzinnych zbiorach. Wśród nich były kartki okolicznościowe, misternie ozdobione rysunkami, często z pięknie napisanymi dedykacjami, wierszami i autografami, które Helena Datoń otrzymywała od więźniów z okazji swoich imienin, Nowego Roku czy innych świąt, a także dwie okupacyjne legitymacje. Udostępnione mi zostały także liczne obozowe listy-grypsy, które pisane były do niej przez więźnia Wilhelma Gawliczka. Na prośbę Heleny Datoń-Szpak i jej córki wspomniane pamiątki przekazałem do zbiorów Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

W mieszkaniu Heleny Datoń-Szpak pozostał na ścianie jej portret pięknie wykonany przez więźniów. Z tą pamiątką właścicielka nie chciała się rozstać. Zachowała również w swoich zbiorach obozowy portret Wilhelma Gawliczka, który był autorem wspomnianych listów-grypsów pisanych do niej w epoce pieców krematoryjnych. Obecnie ten por-



Helena Datoń

Niektóre wiadomości przekazywane z obozu za jej pośrednictwem docierały potajemnie do Londynu i informacje o zbrodniach SS były podawane w audycjach londyńskiego radia BBC. Datoń pomagała także w organizowaniu ucieczek więźniów. Politische Abteilung, czyli obozowe gestapo, nigdy nie wpa-



WSPOMNIENIA JÓZEFA SOBIKA

Długie pożegnanie z bratem

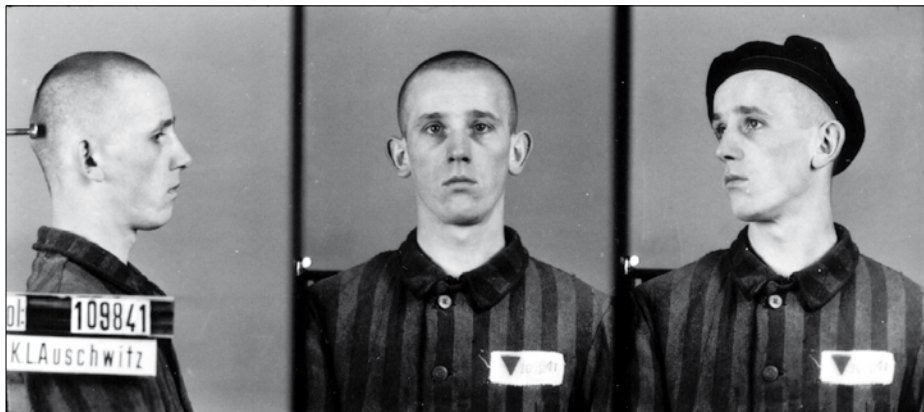
Dwaj bracia zostali uwięzieni w KL Auschwitz za to, że byli Polakami, patriotami i nie siedzieli z założonymi rękoma, czekając na wyzwolenie. Działali na rzecz kraju sponiewieranego przez niemieckiego okupanta. Niestety jeden z nich nie przeżył koszmaru nocy Auschwitz.

Od lat przedwojennych, tj. przed 1939 rokiem, a także na początku okupacji hitlerowskiej Józef Sobik – brat Stanisława, pracował jako pomocnik kowala w kuźni swojego ojca.

Terror niemieckich władz okupacyjnych po wkroczeniu do Rybnika we wrześniu 1939 r. odczuwalny był na każdym kroku. Dlatego, w 1940 r. Stanisław po przyjeździe z Węgier, gdzie wysłany był jako konwojent dokumentów pocztowych, wraz z kolegami z rybnickiego gimnazjum przystąpił do tworzenia organizacji konspiracyjnej o nazwie Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). W szeregi organizacji tej weszli między innymi członkowie zdekonspirowanych (przez zdradę) organizacji konspiracyjnych: Polska Organizacja Powstańcza (POP), Siła Zbrojna Polski (SZP), oraz Polska Tajna Organizacja Powstańcza (PTOP). Tworzona więc w 1940 r. organizacja ZWZ w dużym stopniu składała się z tych właśnie walecznych członków, którzy nie zrażeni dotychczasowymi aresztowaniami, nadal chcieli aktywnie przeciwstawiać się okupantom.

Podczas obowiązkowej rejestracji przez Niemców ludności na okupowanych terenach tzw. palcówki (Fingerabdruck), w wypełnianym przez rodzinę Sobików formularzu napisali, że są Polakami, a macierzystym językiem jest język polski. Gdy więc podczas spisu Stanisławowi zwrócono uwagę na to, że jest Ślązakiem – a więc Niemcem, odpowiedział: „Jeżeli murzyn jest czarny, to nie może mówić, że jest biały”. Po kilku latach, gdy znalazł się w KL Auschwitz, gestapo przypomniało mu na przesłuchaniu te słowa.

Niestety, tak jak poprzez zdradę zdekonspirowane były wymienione wyżej organizacje konspiracyjne, tak i ZWZ zdekonspirowana została przez zdracę Jana Zientka – konfidenta gestapo



Józef Sobik, zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo. Fot. Archiwum PMA-B w Oświęcimiu.

z Rybnika. Około 60 osób - członków organizacji ZWZ zostało aresztowanych w dniach 11-13.02.1943 r. i wywieziona do KL Auschwitz.

Stanisław z żoną Zofią oraz szwagier Jan Klistała byli aresztowani 12.02.1943 r., natomiast Józef Sobik i szwagier Wincenty Chrobot byli aresztowani 13.02.1943 r. i tego samego dnia przewiezieni z 60 osobami do KL Auschwitz. Po około pół roku od osadzenia w tym obozie Stanisław Sobik i Jan Klistała zostali rozstrzelani pod Ścianą Straceń dnia 25.06.1943 r. Józef Sobik, Zofia Sobik (żona Stanisława), Wincenty Chrobot przeżyli pobyt w obozach – doczekali się wyzwolenia i wrócili do domu.

W tym miejscu dopowiedzieć wypada zadanie Józefa w organizacji. Otóż, po aresztowaniu Kaszubów Andrzeja i Stefania, u których w mieszkaniu miał siedzibę sztab ZWZ, miejsce to było „spalone”. W tej sytuacji w porozumieniu z ojcem Staszek postanowił, że od czasu do czasu zebrania w większym gronie będą się odbywały w kuźni. W warsztacie zaprzysięgano także nowych członków organizacji. Kuźnia usytuowana była nieco na uboczu od ul. Wodzisławskiej, lecz naprzeciw restauracji Niemca o nazwisku Zimoń. Do obowiązków Józefa należało zatem pilnowanie, by zebrania i zaprzysiężenia odbywające się w kuźni nie zwróciły uwagi Niemców.

Do kuźni przychodzili ludzie z różnymi przedmiotami do naprawy ślusarskiej. Dlatego, kiedy członkowie organizacji stawiali się na zebrania czy do zaprzysiężenia, musieli mieć przy sobie coś do naprawy np. siekierkę do naostrzenia, wyszczerbione grabie metalowe do których należało wstawić ząb itd.

Zaprzysiężenia w kuźni miały wyjątkową ceremonię, gdyż na warsztacie ślusarskim stawiano krzyż i dwa świeczniki z zapalonymi świeczkami. Oczywiście nie było wtedy w kuźni niktogo więcej poza osobą odbierającą przysięgę, przysięgającym i dwoma świadkami. Józef zazwyczaj chodził w takim momencie przed warsztatem i pilnował, żeby nikt niepowołany nie przedostał się do środka warsztatu. Zaprzysiężenia odbywały się przeważnie wieczorem, co było okolicznością sprzyjającą, gdyż obowiązywało wtedy zaciemnienie okien. Z zewnątrz więc odnosiło się wrażenie, że warsztat jest nieczynny. Ciemność dużego wnętrza warsztatu rozjaśniało słabe światło pochodzące z dwóch świeczników ustawionych na stole ślusarskim. Odbierający przysięgę, zaprzysięgany i świadkowie stali w otoczeniu różnych przedmiotów z żelaza, wozów, kół i wygaszonych już paleńskich kowalskich. Wszystko to sprawiało wrażenie mistycznego obrzędu.

Wracając do wydarzeń z obozu, w maju Józef uległ wypadkowi, który rozmyślnie spowodował kapo komanda i Józef skaleczył się w rękę zardzewiałym gwoździem. Skaleczenie było dosyć poważne, powodujące obrzęk ręki i co wymagało wykonania operacji ręki bez znieczulenia, ale i to, że musiał przebywać w bloku nie wychodząc do pracy przez czas choroby. W tej sytuacji odwiedzał chorego Józefa bardzo opiekuńczy brat Stanisław.

Jeden taki dzień był dniem wyjątkowym według wspomnień Józefa, co zapisał w swoim pamiętniku:





[...] Dnia 24.06.1943 r. Staszek przyszedł do mnie przed apelem. Zapytał, jak się czuję, i czy czegoś nie potrzebuje. Odpowiedziałem mu, że potrzebuję czosnku. Czosnek był w obozie równie wielkim skarbem jak chleb, gdyż wierzyliśmy w jego właściwości bakteriobójcze i witaminowe. Staszek wsadził rękę do kieszeni i wyciągnął całą główkę. Wziąłem czosnek, po czym on niezdecydowanie powiedział, żeby mu dał parę ząbków. Lewą ręką rozluźniałem główkę i dałem mu kilka ząbków. Staszek jednak nie odbierał ich, nie wyciągnął po nie ręki. Po chwili powiedział, żebym zostawił sobie całość.

Zdziwiło mnie to niespotykane dotychczas roztargnienie w jego zachowaniu. Oczywiście Staszka były jakieś inne niż zazwyczaj, widać w nich było smutek. Mało mówił i przyglądał mi się w taki sposób, jakby chciał się napiąć na zapas. Usłyszeliśmy sygnał na apel, więc podałem mu rękę na pożegnanie. Staszek przytrzymał ją i nie chciał odejść. Powiedziałem więc: „Idź, bo będą cię szukali”. Ale on nadal stał jak w transie i nie puszczał mojej ręki. Jego oczy i twarz jakby jeszcze bardziej posmutniały. Wreszcie puścił moją rękę i powiedział: „Bądź zdrow i zostań z Bogiem. Przyjdę jutro”. Potem odwrócił się i pobiegł na apel.

Gdyby kazano mi wymienić najbardziej wyjątkowy dzień w moim życiu, to

Jerzy Kłistała, ur. 1935 r. w Rybniku, debiutował publikacją o historii KL Auschwitz w 1999 r. w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Śląsk”. Od tego czasu niemal w każdym roku wydawał publikację poświęconą pamięci ofiar hitlerowskiego okupanta z lat 1939-1945. Osobiście doświadczył skutków terroru hitlerowskiego - jego Ojca zamordowano w KL Auschwitz za przynależność do organizacji konspiracyjnej ZWZ/AK.

był to ten właśnie dzień – pożegnania ze Stasiem. Było to przeżycie z pogranicza misterium. Staś przecież nie wiedział jeszcze, że po apelu zostanie wywołany do stawienia się w Schreibstuby. Noszę stale w sercu pamięć o tamtym dniu – jest on dla mnie jak święty obrazek oprawiony w złote ramki.

Tego właśnie dnia po apelu, Staszek, Alojzy Siąkała oraz Janek Kłistała z naszego rybnickiego transportu, wraz z dziewięcioma innymi więźniami, wezwani zostali do Schreibstuby, która mieściła się w bloku nr 24. Poinformowano ich, że na polecenie oddziału politycznego przekazani zostaną na blok nr 11, gdzie 25.06.1943 r. staną przed policyjnym sądem doraźnym. Nie wrócili już na swoje bloki, lecz odprowadzeni zostali na blok jedenasty.

O tym wszystkim dowiedziałem się jednak dopiero później. Następnego dnia po apelu wieczornym Staś nie przyszedł. Przyszedł natomiast pod okno mego bloku szwagier Wincenty i powiedział ze łzami w oczach, że Staszek został rozstrzelany wraz z Jankiem

Kłistałą i Alojzym Siąkałą oraz paroma innymi więźniami. Zdrętwiałem i zawylem jak zranione zwierzę. Chciałem własnej śmierci, żeby połączyć się ze Staszkiem! Dobrze, że koledzy ze sztuby się mną zajęli, dzięki nim bowiem po jakimś czasie wróciłem do jako takiej równowagi psychicznej. Dopiero po kilku dniach dowiedziałem się od kolegów z bloku, co widzieli, kiedy Stasia i innych więźniów prowadzili na blok nr 11. Gdy przechodzili obok naszego bloku, Staś bardzo mocno wpatrywał się w moje okno. Zachowywał się tak, jakby wzrokiem chciał mnie przywołać i w ten sposób się ze mną pożegnać.

Jerzy Kłistała

Postscriptum:

Artykuł opracowano na podstawie pamiętnika Józefa Sobika z Rybnika. Józef Sobik (nr 109841) był więziony w KL Auschwitz, w KL Gross-Rosen (nr 86378), w Aussenkommando Gross-Koschen, w KL Buchenwald (nr 132609), w KL Natzweiler-Struthof (założony we wcielonej do III Rzeszy Alzacji).

dokończenie ze strony 27

tret matki Małgorzata Boroń przekazała do zbiorów Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej.

Helena Datoń-Szpak powiedziała mi wówczas: - Każdy dzień pracy na terenie przyobozowym był dla mnie wielkim przeżyciem, bo już idąc do pracy, spotykałam całe kolumny żydowskich kobiet, mężczyzn i dzieci, które były prowadzone do komór gazowych w Birkenau. Oni nie wiedzieli o tym, ale ja wiedziałam i przechodząc obok nich, patrzyłam na przerażone oczy kobiet i mężczyzn [...]. Widok ten ciągle mnie przesładuje.

Było to moje pierwsze i ostatnie spotkanie z Heleną Datoń-Szpak, legendą Ruchu Oporu w KL Auschwitz, która zmarła 14 października 2014 r. Miała dziewięćdziesiąt dwa lata. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Chrzanowie 18 października 2014 r. Uczestniczyła w nich delegacja pracowników Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Adam Cyra



Ausweis - okupacyjny dowód osobisty Heleny Datoń, podpisany przez komendanta KL Auschwitz. Ten dokument dawał jej sposobność do stosunkowo swobodnego poruszania się po przyobozowym terenie. To z kolei miało istotne znaczenie podczas niesienia pomocy więźniom obozu koncentracyjnego.

ZAKŁADY FOTOGRAFICZNE OŚWIĘCIMIA

Foto Mimoza



ŁUKASZ SZYMAŃSKI

Niniejszy artykuł napisany został w oparciu o wspomnienia Macieja Matyaszewskiego, syna właścicieli zakładu fotograficznego Mimoza. W tym miejscu dziękuję serdecznie panu Maciejowi za okazaną pomoc oraz przekazanie do dalszych prac i badań cennego materiału w postaci albumów ze zdjęciami ilustrującymi między innymi działalność zakładu oraz twórczość i życie jego rodziców.

Historia zakładu fotograficznego Mimoza, a idąc dalej historia ich założycieli, to historia wygnańców ze Śląska Cieszyńskiego, związana nierozdzielnie z początkami niepodległej Polski, ówczesną międzynarodową zawieruchą dziejową i tułaczką rzeszy rodaków.

Tak właśnie rozpoczynają się losy jednego z najbardziej znanych i rozpoznawalnych zakładów fotograficznych lat 30. XX w. jak i kolejnych lat – zakładu Mimoza, którego założycielami byli Władysław Kupiec i jego siostra Jadwiga.

Byli członkami licznej rodziny, dwójką z siedmiorga rodzeństwa. Ich rodzice Franciszek Kupiec oraz Rozalia z domu Olbrycht pochodzili z Zaolzia, a ściślej spod Ostrawy. W okresie napięć czesko-polskich trafili w rodziną do Oświęcimia wraz z rzeszą wygnańców ze Śląska Cieszyńskiego. Mieszkali w Osadzie Barakowej przygotowanej specjalnie dla przyjęcia wygnańców przez władze Oświęcimia.

Na miejscu Franciszek podjął pracę na kolei, Jadwiga zaś próbowała swoich sił we fryzjerstwie. Ze wspomnień Macieja Matyaszewskiego, syna Jadwigi, dowiadujemy się, iż w latach 20. rodzina przyjaźniła się między innymi z wielkopolskim pisarzem Arkady Fiedlerem. To on przekazał im receptury do wykonywania własnych klisz fotograficznych. Być może to za jego namową Władysław i Jadwiga postanawiają spróbować swoich sił i założyć w Oświęcimiu własny interes. Pewne jest natomiast, że pomysł ten urealnił się początkiem lat 30. Dla Władysława nie była to oczywiście nowość, gdyż mieszkając na Zaolziu, miał okazję pracować jako czeladnik w miejscowym zakładzie fotograficznym. W Oświęcimiu zakład miał swoją siedzibę pod adresem Rynek Główny 8, w

kamienicy Radwańskiego. Było to dość śmiałe i ryzykowne posunięcie, gdyż w owym czasie istniało już w mieście kilka zakładów fotograficznych. Pomysł założenia oraz lokacja zakładu była do tego stopnia celna, że niemal z miejsca zakład zyskał swoją renomę, stając się z czasem jednym z najbardziej cenionych atelier Oświęcimia.

Fotografie zakładu choć wykonywane wówczas, nie ustępowały jednak pod względem artystycznym miejscowej konkurencji.

Interes związany z prowadzeniem zakładu fotograficznego wymaga jednak pracy zespołowej oraz dodatkowych rąk do pracy. Fotografie zatem wykonuje głównie Władysław, Jadwiga zaś zajmuje się retuszem fotografii. Ponadto zakład zatrudnia pomocników. Wśród nazwisk, do których udaje się dotrzeć, należy wymienić takie osoby jak Leon Łoboś jako laborant, czy jego następcą Stanisław Sarna.

W końcu lat 30. Franciszek Kupiec zbudował dom w nowej dzielnicy Oświęcimia - Zasolu - przy ulicy Osiedlowej. Tam przeniósł się wraz całą rodziną. Ówczesna ulica Osiedlowa lokowana została wzdłuż parcel przeznaczonych pod



Koperta na zdjęcie z reklamą zakładu z lat 30-tych (zbiory Łukasza Szymańskiego).

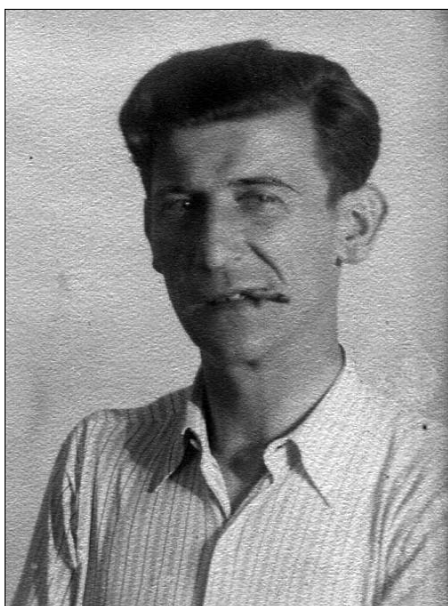
wykup i budowę domów dla zamożniejszych mieszkańców Osady Barakowej. Nowym domem rodzina Kupców niestety cieszyła się krótko, gdyż w niedługim czasie po wybuchu II wojny światowej budynek wraz z innymi w tej dzielnicy został zarekwirowany na rzecz nowych osadników niemieckich. Kupcowie przenieśli się zatem kolejny raz i zamieszkali przy ulicy Jagiełły 1.



Lata 30. Na fotografii we wnętrzu zakładu Mimoza m.in. Władysław Kupiec oraz jego córka Jadwiga (zbiory Łukasza Szymańskiego).

Początkiem września 1939 roku dzięki niezwykle splotowi wydarzeń Jadwiga poznała swojego przyszłego męża Juliana Matyszewskiego. Przybył on do Oświęcimia przejazdem w drodze z Zakopanego do Krakowa, gdzie zmobilizowany został do swojej macierzystej jednostki lotniczej. Tu zatrzymały go szybko postępujące wydarzenia wojenne, a w szczególności trudność w dotarciu do jednostki. Podczas tego pobytu odwiedził zakład fotograficzny Mimoza, gdzie poznał Jadwigę.

Na krótko udało mu się trafić do Krakowa. Tam zastał zupełnie zniszczoną jednostkę wojskową oraz lotnisko. Po-



Julian Matyszewski - właściciel zakładu Mimoza (zbiory Łukasza Szymańskiego).

wrócił zatem do Oświęcimia, postanawiając pozostać tu dłużej. W tym czasie ponownie odwiedził poznaną wcześniej Jadwigę. Ich znajomość przerodziła się w poważniejszy związek, który w niedługim czasie zakończył się ślubem.

Jeszcze w pierwszych miesiącach wojny na skutek zatrutej przez Niemców żywności, a ściślej pasztetu, umarł ojciec Jadwigi Franciszek oraz jej brat Władysław.

Kierowanie zakładem fotograficznym przypadło Jadwidze. Zarejestrowała ona zakład pod nowym nazwiskiem 2 stycznia 1940 roku. W niedługim jednak czasie na mocy nowych przepisów niemieckich, zakład został przekazany pod zarząd komisaryczny Niemce, niejakiemu Ernemu Koch. Od tego momentu młode małżeństwo prowadziło zakład, będąc jedynie jej pracownikami.

Erna Koch, o której niewiele wiadomo, podejrzewana była między innymi o dość silne koneksje z ówczesnym burmistrzem miasta. Znajomość ta

szczęśliwie trzykrotnie uratowała Juliana z rąk niemieckich w organizowanych w mieście łapanekach.

Okres okupacji był dość dochodowym czasem dla prowadzenia zakładu fotograficznego. Niemcy w większości przypadków lubowali się w fotografowaniu siebie oraz miasta, które to dość szybko zmieniało swój wygląd. Przez ręce małżonków przechodziły setki ujęć z życia niemieckiego okupanta w Oświęcimiu i jego okolicach. Ich zakład odwiedzany był przez dziesiątki niemieckich żołnierzy, chcących wysłać własne zdjęcia do swoich rodzin.

Dzięki jednemu z pracowników, zakład młodych małżonków wciągnięty został w działalność miejscowego podziemia. Głównym celem było potajemne wykonywanie kopii fotografii powierzanych do wywołania, tak przez samych okupantów, jak i przez członków podziemia. Dzięki czemu dokumentowana była niemiecka działalność na terenie miasta, związana z wysiedleniami mieszkańców, jak i przebudową starówki. Działalność konspiracyjna trwała dość żywo do około 1942 roku.

Koniec okupacji oraz wycofanie się wojsk niemieckich w styczniu 1945 r. skutkuje odzyskaniem zakładu. Ten jednak pod ówczesnym adresem i pierwotną nazwą przestaje istnieć niemal równocześnie. **c.d.n.**

Zaprezentowany artykuł o zakładzie Mimoza stanowi wstęp do planowanego cyklu publikacji. Ich przedmiotem będą oświęcimskie zakłady fotograficzne atelierowe, historia ich właścicieli oraz pracowników.

Osoby mogące pomóc w budowaniu oraz wzbogaceniu owych publikacji proszę o kontakt.

Łukasz Szymański - od ponad 20 lat pasjonuje się historią ziemi oświęcimskiej i kolekcjonuje pamiątki z nią związane. Jego zbiory często goszczą w muzeach, korzystają z nich autorzy opracowań historycznych. Jako fotografik analogowy pracuje także w ciemni fotograficznej.

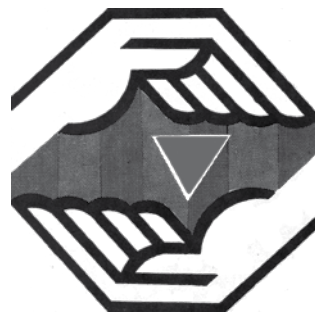


Okres okupacji. Przed wejściem do zakładu Mimoza przy Rynku Głównym 8 (zbiory Łukasza Szymańskiego).



Julian Matyszewski z żoną Jadwigą podczas spaceru na osiedlu Zalesie nieopodal swojego domu przy ulicy Osiedlowej (zbiory Łukasza Szymańskiego).

40 lat działalności



Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau powstało ponad czterdzieści lat temu, 25 stycznia 1983 r., z inicjatywy byłych więźniów KL Auschwitz, którzy postanowili podjąć różnorodne działania, aby zachować pamięć o tragicznych wydarzeniach z czasów istnienia niemieckiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Obchody rocznicowe miały miejsce w ubiegłym roku.

W ciągu minionego czterdziestolecia działacze tej organizacji, nie tylko byli więźniowie, ale również młodzi ludzie, interesujący się historią obozu oświęcimskiego, zrobili wiele, aby zapobiec - niepamięci.

Celem Towarzystwa – czytamy w jego statucie - jest szeroko pojęta opieka nad byłym hitlerowskim obozem zagłady Auschwitz-Birkenau w zakresie dbałości o zachowanie i należyte utrzymywanie jego terenu oraz działalność oświatowa i popularyzatorska, mająca za zadanie zachowanie i utrwalanie w szerokich kręgach społeczeństwa, przede wszystkim wśród młodzieży, pamięci o obozie koncentracyjnym i obozie zagłady Auschwitz-Birkenau oraz innych Miejscach Pamięci Narodowej. Celem Towarzystwa jest również rozszerzanie opieki nad byłymi więźniami KL Auschwitz-Birkenau i innych hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

W styczniu 2014 r., w kolejną rocznicę ewakuacji więźniów z KL Auschwitz, odbył się IX Krajowy Zjazd Delegatów Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau, którego działacze od lat zajmują się zachowaniem pamięci o tragicznej historii obozu oświęcimskiego.

Zakończyła się wówczas kadencja dotychczasowego Zarządu tej organizacji i z piastowanych stanowisk ustąpili: prezes Mirosław Domin oraz wiceprezes Stefania Kozioł, której za długoletnią pracę i zaangażowanie delegaci Zjazdu nadali tytuł Honorowego Prezesa Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau.

Nowym prezesem został wówczas i piastuje tę funkcję do dzisiaj Jerzy Sawicki, przedstawiciel oddziału warszawskiego tej organizacji, którego ojciec był więźniem KL Neuengamme i wojny nie przeżył. Siedzibę Towarzystwa przeniesiono wtedy z Oświęcimia do Warszawy.

Z kolei Marek Książarczyk, który jest prezesem oświęcimskiego oddziału To-

warzystwa, od wielu lat zapala znicze w różnych miejscach kaźni więźniów. *„To mój obowiązek jako mieszkańca ziemi oświęcimskiej wobec tych, którzy tu cierpieli i ginęli, mój dziadek Bogumił Sulek, oznaczony numerem 131361, też był więźniem tego obozu” – mówi Książarczyk.*

Ostatnio z jego inicjatywy, w przeddzień Wszystkich Świętych, 31 października 2023 r., zapłonęły znicze na terenie Muzeum Auschwitz na dziedzińcu bloku nr 11 przy Ścianie Śmierci, gdzie rozstrzelanych zostało kilka tysięcy więźniów, głównie Polaków.

W tym dniu wraz z Markiem Książarczykiem pod Ścianę Straceń udała się delegacja ze Szkolnego Koła tego Towarzystwa, działającego w Powiatowym Centrum Kształcenia Technicznego i Branżowego przy ul. Leszczyńskiej w Oświęcimiu, w składzie: opiekun wspomnianego Koła, historyk Adam Kurzyński oraz uczniowie: Wiktor Szyjka, Oliwia Sąda i Tobiasz Bąk. Zapalono znicze i chwilą milczenia uczczono pamięć ofiar KL Auschwitz.

W roku jubileuszu 40-lecia działalności Towarzystwo, oprócz realizacji swych corocznych planów, skupiło się przede wszystkim nad upamiętnieniem ofiar Akcji Oderberg, której 80. rocznica przypadła w bieżącym roku. W związku z tym wydano specjalny numer „Biuletynu Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau”, zatytułowany „Pamięć o ofiarach Akcji „Oderberg” 1943-2023”.

Osiemdziesiąt lat temu, w nocy z 11 na 12 sierpnia 1943 r., na terenie powiatów będzińskiego, sosnowieckiego i chrzanowskiego, niemieccy nazisci przeprowadzili jedną z największych akcji represyjnych w Prowincji Górnośląskiej, oznaczoną kryptonimem „Oderberg”. Jej celem była likwidacja polskiego podziemia lewicowego. Tematowi temu historyk Bohdan Piętka poświęcił obszerny artykuł we wspomnianym wydaniu specjalnym biuletynu pt. „Akcje represyjne w Prowincji Górnośląskiej w lutym i sierpniu 1943 r.”

Aresztowania objęły około 750 Polaków, w tym całe rodziny łącznie z małymi dziećmi. Osoby dorosłe trafiły do obozów koncentracyjnych – głównie do KL Auschwitz, gdzie większość z nich zginęła.

Wśród aresztowanych było co najmniej 213 polskich dzieci. Po odebraniu ich matkom w więzieniu w Mysłowicach, umieszczono je w tzw. Polenlagrze nr 82 w Pogrzebieniu koło Raciborza na terenie rejonu opolskiej. Następnie, pod koniec września 1943 roku większość z nich została podzielona na grupy i skierowana do innych Polenlagrów, znajdujących się na terenie Prowincji Górnośląskiej. Niektóre z uwięzionych dzieci miały mniej niż 2 lata. Najmłodsza była trzymiesięczna Barbara Starczewska, a Ewa Wszędobyl urodziła w obozie w Pogrzebieniu. Część dzieci osadzonych w Polenlagrach zmarła, nieliczne zwolniono, inne zaginęły po wywiezieniu ich w głąb Niemiec.

Wędrówka dzieci aresztowanych podczas Akcji „Oderberg” po Polenlagrach trwała prawie rok. W połowie



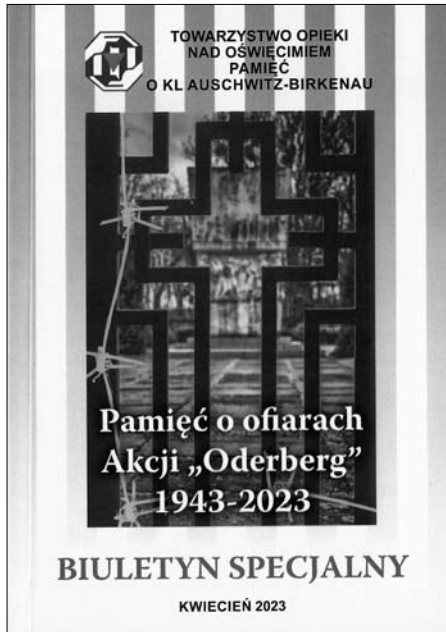
DRUKARNIA
WIELKOFORMATOWA³

ul. Unii Europejskiej bud. h39



tel. 606 998 762 / a3druk.pl

1944 roku część dzieci zgromadzono w obozie w Żorach pod Rybnikiem, a stamtąd przewieziono je do obozu w czeskim Bohuminie (niemiecka nazwa tego miasta Oderberg), skąd trafiły do Potulic koło Bydgoszczy. Pobyt w tym obozie był dla nich straszliwą udręką. Za najmniejsze przewinienia były surowo karane, w tym m.in. pozbawianiem posiłku, biciem i pobytem w karcerze oraz różnorodnymi szykanami. Bez względu na porę roku dzieci musiały uczestniczyć w uciążliwych apelach, stojąc po kilka godzin tylko w bieliźnie, często bez butów.



Okładka wydania specjalnego biuletynu TOnO.

Obóz w Potulicach został wyzwolony 21 stycznia 1945 roku. Wkrótce czterech mieszkańców Czeladzi zorganizowali dwa transporty, którymi przywieziono z Potulic do Zagłębia Dąbrowskiego 157 polskich dzieci – nie tylko tych aresztowanych podczas Akcji „Oderberg”. Zdecydowana większość z nich była sierotami. Przybycie do Czeladzi pierwszego transportu 54 wyzwolonych dzieci miało miejsce 19 lutego 1945 r. Od wielu lat wydarzenie to co roku jest upamiętniane w tym mieście obchodami, w których uczestniczą najmłodsze ofiary Akcji „Oderberg” – dzisiaj liczące ponad 80 lat.

Niestety, z wyjątkiem obelisku w Czeladzi ku czci najmłodszych ofiar Akcji „Oderberg”, znajdującego się przed budynkiem obecnego Muzeum Saturn, gdzie w 1945 roku utworzono sierociniec dla wyzwolonych dzieci – nie upamiętniono do dzisiaj ofiar tej akcji w żadnej innej miejscowości Zagłębia Dąbrowskiego i powiatu chrzanowskiego, a przecież należałoby poświęcić ofiarom Akcji „Oderberg” również tablice pamiątkowe w Sosnowcu czy Chrzanowie.



Delegacja Towarzystwa zmierzająca pod Ścianę Straceń w byłym KL Auschwitz, aby zapalić znicze i złożyć wiązanki kwiatów. W ten sposób m.in. jest zachowywana pamięć o zamordowanych. Prezes Zarządu Głównego TOnO Jerzy Sawicki (pierwszy z lewej) i Stefania Koziół (w środku).



Moment oddania hołdu pomordowanym pod Ścianą Straceń przez delegację młodzieży ze Szkolnego Koła TOnO wraz z Markiem Książarczykiem, prezesem oddziału terenowego Towarzystwa w Oświęcimiu. Wydarzenie to miało miejsce 31 października ubiegłego roku.

W 2023 r. zorganizowano też wspólnie z władzami samorządowymi w wielu miejscowościach bezpośrednio związanych z tą akcją uroczystości upamiętniające z udziałem byłych więźniów naocznych świadków tragicznych wydarzeń, członków ich rodzin, nauczycieli i młodzieży szkolnej. Uroczystości rozpoczęły się w lutym w Czeladzi, a zakończyły się w dniu 11 października w Sosnowcu. Wspomniany biuletyn rozesłano do wielu bibliotek szkolnych – podkreśliła Stefania Koziół, Honorowy Prezes Towarzystwa i członek kolegium redakcyjnego tego biuletynu.

W roku jubileuszowym Zarząd Towarzystwa przyznał Medal 40-lecia Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem swojej Honorowej Prezes, Stefanie Koziół, za niestrudzoną wciąż działalność na rzecz Towarzystwa oraz innym członkom za

ich zaangażowanie i zasługi podczas swej długoletniej działalności; współzałożycielowi i prezesowi oddziałów w Tarnowie Ryszardowi Lisowi, prezesowi oddziału w Katowicach Barbarze Adamczyk, prezesowi oddziału w Oświęcimiu Markowi Książarczykowi oraz długoletniej księgowej tego oddziału Alinie Kram, a także Ilinie Froncek (z domu Sawickiej), wielokrotnej uczestniczce oświęcimskich Młodzieżowych Obozów Pamięci i ostatnio ich organizatorce.

- Mamy nadzieję, że idea Obozów Pamięci, organizowanych wspólnie z dyrekcją Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, nie zginie i nadal będzie trwać – powiedział Jerzy Sawicki, Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau.

Adam Cyra

NAJSTARSZE POCZTÓWKI OŚWIĘCIMIA

Rok 1900 – schyłek pocztówki „grussowej” oraz karty w kolorach metalik

Z dostępnych obecnie materiałów wynika, iż rok 1900 przynosi dla Oświęcimia schyłek kart artystycznych (litograficznych oraz światłodrukowych) typu „gruss”. Oczywiście dotychczas wydawane karty, bądź ich dodruki krążą w obiegu jeszcze przez kolejnych kilka lat. Jednak rok 1900 jest jednocześnie inauguracją tego typu pocztówki, albowiem przynosi on jedne z najciekawszych kart tego typu i co za tym idzie jedne z atrakcyjniejszych i zarazem najbardziej poszukiwanych przez miejscowych kolekcjonerów.

Kartka nr 1 – Jedyna obecnie znana kolorowa litografia. „Gruss aus Oświęcim – Pozdrowienie z Oświęcimia”

Pocztówka ta znana obecnie z pięciu sztuk nosi daty obiegu od 2 grudnia 1900 do 3 lipca 1901 roku.

Posiadała dwóch wydawców: B. Barber, Oświęcim oraz częściej spotykaną z opisem: Phot. V. S. Better. Verlag: J. Schneider, Oświęcim. Informacja o wydawcach zamieszczana była przy okazji obu wydań, na awersie wzdłuż lewego boku. Przy okazji drugiego wydawcy warto wspomnieć, iż istnieją jej dwie odmiany, gdzie z lewej strony wzdłuż górnego marginesu na awersie kartki zamieszczono dodatkowy numer: 1373 lub bez niego. Numer ten widnieje również na kartce Barbera.

Kolejne pocztówki to można by rzec prestiżowe wydania skierowane już wówczas w stronę szerokiej rzeszy kolekcjonerów kart pocztowych. Są to bowiem atrakcyjne oraz niskonakładowe



Karta pocztowa nr 3 Ze zbiorów Łukasza Szymańskiego.

wydania kart, których widoki drukowane były na wtłoczoną w pocztówkę folię metalową o różnych barwach w formie metalik. Ich jedynym wydawcą był Józef Moser w Oświęcimiu:

Kartka nr 2 – Czterowidokowa „Pozdrowienie z Oświęcimia” znana w dwóch barwach, niebieskiej oraz bordo. Zamieszczono na niej widoki: Ruiny Klasztoru Dominikanów, Klasztor Serafitek, Stary Zamek oraz Kościół parafialny. Niebieska – będąca z obiegu zawiera datę stempla z 16 sierpnia 1900 roku. Informacja o wydawcy zamieszczona na awersie w lewym dolnym narożniku: J. Moser Oświęcim. Obie karty o różnych kolorach prezentujemy obok. Oznaczono je jako 2a oraz 2b.

Kartka nr 3 – Trzywidokowa bez nagłówka, w kolorze szaro-grafitowym. Znana obecnie z dwóch egzemplarzy. Zamieszczono na niej trzy ujęcia, opisane w języku polskim i niemieckim:

Widok Oświęcimia, Pomnik poległych żołnierzy austriackich w bitwie koło Oświęcimia w roku 1866 oraz widok nieposiadający opisu, który przedstawia kamienicę przy Rynku Głównym, w której handel prowadził Józef Moser.

Informacja o wydawcy również zamieszczona na awersie w lewym dolnym narożniku: Nakładem Józefa Mosera w Oświęcimiu.

I na koniec należy wspomnieć, iż Józef Moser to ówczesnie właściciel jednego z większych składów i sklepów towarów mieszanych. Jego skład zlokalizowany był przy Rynku Głównym 18. Wielu kolekcjonerom i miłośnikom Oświęcimia sklep Mosera znany jest z późniejszych pocztówek, gdyż szyld jego sklepu wyróżniał się znacząco wśród innych zlokalizowanych przy Rynku. Ciekawostką jest, iż pocztówki z widocznym sklepem Mosera są błędnie interpretowane przez handlarzy poczt-

„Kurier Historyczny Oświęcim” - biuletyn redagowany w składzie: Tomasz Klimczak (redaktor naczelny), dr Adam Cyra, Marek Książarczyk, Jarosław Ptaszkowski, Ryszard Tabaka (skład DTP). Współpraca: dr Rafał Guzik, Karolina Wójcik, Michał Jarnot, Mirosław Ganobis, Adam Leśniak, Łukasz Szymański, Iwona Mejza, dr Barbara Wojnarowska-Gautier, dr Jerzy Dębski, Bartosz Słatyński. Wydawca: Fundacja Kultury i Rozwoju „Rajski pałac” - ul. Pszczyńska 26, 32-600 Rajsko. Druk: Drukarnia Wielkoformatowa A3, bud. H39, ul. Unii Europejskiej w Oświęcimiu. Kontakt: e-mail: kurier.historyczny@interia.pl

Opieka prawna: Kancelaria Adwokacka G&G w Oświęcimiu.

Redakcja zastrzega sobie prawo do poprawy i zmian tytułów nadstających tekstów oraz korekty zdjęć archiwalnych.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Konto bankowe do wsparcia finansowego cyklicznego wydawania biuletynu: Bank Spółdzielczy Chrzanów

nr konta: 21 8444 0008 0000 0085 7167 0001



Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem
- Pamięć o Auschwitz-Birkenau

Podziękowanie



Karta pocztowa nr 1 Ze zbiorów Łukasza Szymańskiego.



Karta pocztowa nr 2 a. Ze zbiorów Łukasza Szymańskiego.



Karta pocztowa nr 2 b. Ze zbiorów Mirosława Ganobisa.

tówkami jako „judaik”, bowiem Józef Moser był polskiego pochodzenia, a pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu w roku 1923. Jego gro-

bowiec znajduje się w „V” kwaterze tuż obok kaplicy cmentarnej. Wobec czego łatwy jest do odnalezienia.

Łukasz Szymański

Wydanie bieżącego numeru „Kurier Historyczny Oświęcim” wsparli finansowo: dr Barbara Wojnarowska-Gautier, dr Adam Cyra, Jarosław Ptaszkowski, Adam Leśniak, Łukasz Szymański, Iwona Mejza, dr Rafał Guzik, Kazimierz Foltyn, Jerzy Sawicki, Andrzej Siuta, Agnieszka Januszczyk-Hurnik (firma ubezpieczeniowa).

Redakcja biuletynu składa serdecznie podziękowania za nieodzowną pomoc, dzięki której popularyzacja w takiej formie historii naszej Małej Ojczyzny jest możliwa.

DZIĘKUJEMY!



Fotografia ze zbiorów Mirosława Ganobisa wykonana ok. 1910 roku



TOT SANECZKOWY.
ZAKŁ. im. Ks. Bosko
№ 16 OŚWIĘCIM.